

Rozdział XXXIV: Indyferencja

Fluttershy nigdy nie uważała się za dobrego lotnika - prawdę mówiąc, przez większość swojego życia starała się zawsze trzymać blisko ziemi. Jedynymi momentami, w których wybierała się w nieco dłuższe podróże powietrzne były rzadkie okazje, kiedy to odwiedzała swoją rodzinę i przyjaciół w Cloudsdale. Nie odczuwała więc zbytniej przyjemności z powodu długiego lotu, jaki musiała dzisiaj odbyć. Wiedziała jednak, że musi to zrobić, aby dostać się z powrotem do domu i opuścić ten świat. Będzie wtedy mogła znowu zobaczyć ukochanego Angela i po prostu zamknąć się w swojej małej chatce, otoczona jej zwierzakami: jedynymi istotami, co do których była pewna, że nigdy jej nie skrzywdzą i którym na niej zależało.

Wiedziała jednak, że za znaczną część dyskomfortu, jaki odczuwała, lecąc w kierunku Wysp Elizjum było odpowiedzialne też jej obecne towarzystwo. Rainbow Dash leciała na przodzie składającej się z trzech pegazów grupy. Już po raz trzeci znacznie wyprzedziła pozostałą dwójkę i zakreśliła, wracając ku nim.

Okrążyła Fluttershy, po czym wyrównała lot, ustawiając się w powietrzu koło Blackburn, szybującej kilka metrów przed żółtym pegazem.

- Rany, lecimy tak już chyba całe wieki. Ile nam jeszcze zostało? - zapytała Rainbow.

- Przewidywany czas podróży, biorąc pod uwagę prędkość najwolniejszego członka grupy: siedem godzin i siedemnaście minut - mruknęła w odpowiedzi Królowa. - Czterdzieści sześć minut do najbliższego postoju.

- Siedem godzin? Czuję się, jakbym leciała już cały dzień - stwierdziła Rainbow, spoglądając na, jak to ujęła zwięźle Blackburn, „najwolniejszego członka grupy”, czyli Fluttershy. - A może po prostu straciłam poczucie czasu z powodu tego, że w końcu mogę sobie naprawdę polatać - dodała, wzruszając ramionami. - I wcale nie narzekam. Masz pojęcie, ile czasu minęło, odkąd miałam okazję tak rozprostować skrzydła?

- Bazując na wspomnieniach Twilight Sparkle, niemal siedemnaście dni. Pomiar godzinowy niedokładny. Przybliżony szacunek.

- Nikt ci nie kazał odpowiadać - prychnęła Fluttershy. Miała już dosyć tego, że ten pegaz zawsze miał na wszystko odpowiedź. - To było pytanie retoryczne. Nie musisz się od razu popisywać, jaka to jesteś dobra z matmy.

Rainbow zmarszczyła brwi i odwróciła się.

- Hej, daj spokój, Fluttershy, nic się nie stało. Nie musisz...

- Nie mów mi, że jestem niemiła, Rainbow - przerwała jej przyjaciółka. - Mam pełne prawo, aby traktować ją tak samo, jak ona traktuje mnie.

- Możesz doprecyzować? - zapytała Blackburn. - Twój pogląd może być interesujący.

Fluttershy spojrzała na nią i znowu prychnęła.

- Traktujesz mnie jak jakąś dwulicową lafiryndę, która chciała ci ukraść ogiera. Ale dla twojej informacji, ten przeklęty oszust już mnie nie interesuje! I to nie moja wina, że nikt mi nie powiedział, że on już kogoś ma. Za to, co stało się między nami, możesz winić tylko siebie i jego!

Królowa milczała przez chwilę, nim przytaknęła.

- Doskonale. Sądziłam, że to nie wszystko, ale chyba skończyłaś. - Zwolniła swój lot tak, aby zrównać się z żółtą kłaczą. - Mój przyszły mąż nic nie powiedział, bo nie spytałaś. Obwinianie go bezcelowe. Nie ma sensu też winić Rarity. Nie jej zadanie, dopytywać o *twój* związek. Równie dobrze możesz zacząć obwiniać wszystkie swoje przyjaciółki. - Dźgnęła pegaza w pierś. - Poszłaś do niego, wyznałaś uczucie, *skradłaś* pocałunek. Zapytać było twoim obowiązkiem.

- Powinien sam być mi to powiedzieć, jak tylko... - parsknęła Fluttershy.

- Wyznałaś, że coś do niego czujesz? Ponoć próbował. A ty, będąc w stanie upojenia alkoholowego, kontynuowałaś, po czym straciłaś przytomność. Popełniłaś błąd. Musisz żyć z konsekwencjami. Jestem skłonna wybaczyć, jeśli się przyznasz do winy.

Powierniczka Życzliwości nie odpowiedziała, a jedynie pokręciła głową i poszybowała w bok. Wiedziała, że to nie była jej wina. Przecież ona nawet nie chciała angażować się w żaden związek: została do tego praktycznie zmuszona. Rarity sądziła, że ona i Lockwood idealnie do siebie pasują, więc to była *jej* wina, że to wszystko się w ogóle wydarzyło. A Lockwood cały czas wysyłał sprzeczne sygnały. Jeśli nie czuł nic do Fluttershy, to nie powinien się zachować w taki sposób. Ogier będący w związku nie powinien czuwać przy niej przez całą noc, tak jak miało to miejsce podczas ich pobytu na Przełęczy Złotego Grzbietu.

Ale na tym koniec, pomyślała Fluttershy. Już nigdy więcej nie pozwoli, aby ktoś narzucał jej swoje pomysły. Gdy wróci do domu, będzie przebywać tylko w towarzystwie swoich zwierząt. Już nikt więcej nie zmusi jej do zrobienia czegoś wbrew woli. Ani Rarity, ani żadna inna tak zwana *przyjaciółka*. Nikt.

- Hej... - Rainbow podleciała ku Fluttershy. - Wiem, że...

- Streszczaj się - wtrąciła żółta klacz.

- Słuchaj - westchnęła Powierniczka Lojalności. - Nie pozwól, żeby to, co powie Jej Wysokość Cierń-W-Tyłku cię zdołowało. Choć przyznaję, że rozumiem jej złość. Nie wyobrażam sobie, jak bardzo bym się wkurzyła, jakby ktoś próbował wyrwać *mojego* ukochanego kucyka. Pinkie jest bardzo przyjacielska, podobnie jak Lockwood, więc ona też pewnie nie zdawałaby sobie sprawy z czegoś takiego.

Fluttershy wyleciała przed Rainbow i zmrużyła oczy.

- Czyli ty też twierdzisz, że to moja wina, co? Że „wrywałam” Lockwooda?

- Nie, nie, chwila. - Drugi pegaz uniósł kopytka w geście obrony. - Po prostu mówię, że rozumiem, czemu jest na ciebie zła. Ona kocha tego idiotę i najwyraźniej przez całe życie zachowuje się jak drzewilk broniący swojego terenu. Po prostu... nie pozwól, żeby to na ciebie wpłynęło. Nie każę ci przestać się na nią gniewać: masz do tego prawo. Ale prawdę mówiąc, zachowujesz się trochę chamsko, odkąd...

- No to przepraszam bardzo! - warknęła Fluttershy, na tyle głośno, że Rainbow aż się wzdrygnęła. - Przepraszam, jeśli wszyscy uważają, że jestem dla nich taka niemiła! Może jak ktoś chciałby ze mną pogadać i mnie pocieszyć, a nie tylko słuchać *Wszechwiedzącej Blackburn*, to by mnie bardziej obchodziło to, co myślą inni!

- Ale nikomu nie dałaś na to nawet szansy. - Tęczowy pegaz zmarszczył brwi. - Pinkie próbowała z tobą pogadać od kilku dni, ale ty ją po prostu odganiałaś, tak samo jak Rarity. Rozumiem, że jesteś wściekła, Shy, ale wyżywasz się nie na tych, co trzeba. Wiem, bo sama się tak zachowałam, pamiętasz?

- Nieważne. Skoro nie masz mi do powiedzenia nic więcej poza tym, żebym się uspokoiła czy coś, to z *tobą* też już nie chcę więcej gadać.

Zdenerwowany pegaz zwolnił, zostając w tyle za pozostałą dwójką. Fluttershy miała już dość tego, że każda z jej domniemanych przyjaciółek próbowała jej mówić, co ma robić i jak się zachować. Wiedziała, że wszystkie tęsknią za domem równie mocno, jak ona, i że tak samo chcą tam wrócić, ale czy któraś z nich pomyślała, aby zapytać ją, jak się czuje przez to wszystko, zamiast tylko upominać ją, że zachowuje się jak złośnica? Czy któraś z nich powiedziała Blackburn, że ona też zachowuje się w stosunku do niej wrogo? Nie, przyjaciółki Fluttershy wołały unikać okazji do sprzeczek z Królową, byleby tylko dostać się szybciej do domu. Ale Powierniczka Życzliwości miała już po dziurki w nosie bycia traktowaną jako ta zła.

Niemal godzinę później, gdy trójka przeleciała przez kolejną warstwę chmur, ich oczom ukazał się obraz Wysp Elizjum. Fluttershy miała pewne wyobrażenie na temat tego, jak może wyglądać to miejsce, dzięki uzyskanym od Mémoire'a informacjom, ale nie spodziewała się, że

ten widok będzie aż tak imponujący. Wiedziała na przykład, że wyspy unoszą się w powietrzu, ale nie były one osadzone na chmurach, jak sądziła. Były to najprawdziwsze wyspy, które kiedyś musiały znajdować się na oceanie, daleko w dole. Żółta klacz nie widziała też niczego, co pozwalałoby skrawkom lądu trwać w powietrzu: żadnych maszyn, magicznej aparatury, nic, zupełnie, jakby unosiły się w górze z własnej woli.

Mimo upływu tysięcy lat, wyspy nadal odznaczały się tropikalnym wyglądem. Przyroda już dawno temu zaczęła na nowo ożywać, a większość gryfich budowli czy dróg została pokryta grubym bluszczem, drzewami, kilometrami lian oraz pokosami trawy. Fluttershy nie mogła pojąć, w jaki sposób rośliny mogły się tak rozrosnąć, biorąc pod uwagę, że nigdzie wokół nie było ani śladu jakiegos zbiornika wodnego. Część tego środowiska zdała się też być nienaturalnie zorganizowana: palmy na krańcach wysp rosły w równych odstępach od siebie, a zielona trawa i biały piasek tworzyły regularne pasy. Być może gryfy zajmowały się tym terenem, gdy tu przebywały, ale przecież już od bardzo dawna nie było tu nikogo, kto mógłby powstrzymać ekspansję roślin na cały ten obszar.

Nie licząc bujnej roślinności, kompleks wysp pokryty był licznymi budynkami, zbudowanymi ze złotego i srebrnego marmuru, udekorowanego kamieniami szlachetnymi we wszystkich kolorach, jakie można było sobie wyobrazić. Budowle miały różne kształty i rozmiary, a niejeden z nich wyróżniał się na tle pozostałych swoją unikatową architekturą. Szczególnie jeden kawałek unoszącego się w powietrzu terenu przykuł uwagę Fluttershy: wyspa znajdująca się daleko po jej lewej stronie była usiana strukturami, które przypominały zwierzęta. Centralna budowla, ku jej niezadowoleniu, miała wyraźnie drakońskie kształty. Być może to w tamtym miejscu gryfy prowadziły badania nad magią Zoomancji? Większość konstrukcji była mocno podniszczona, choć pegaz nadal mógł rozpoznać kontury lwa, niedźwiedzia oraz orła. Mnóstwo dekoracyjnych elementów - jak rzeźby i gobeliny - zdobiło pozostałą część krajobrazu, przez co całość przypominała ośrodek tropikalny, zupełnie jak Wyspy Sianaryjskie z powrotem w domu. Czy to miejsce naprawdę służyło gryfom jedynie jako ośrodek badawczy, czy może także tu po prostu mieszkali?

Trójka pegazów mijala kolejne kawałki lądu, aż w końcu dotarła do najbardziej wysuniętej na południe wyspy, na której można było już z daleka dostrzec niewielki obszar, otoczony jasnymi, czerwonymi światłami. Było to miejsce ich lądowania oraz punkt, w którym mieli się spotkać z członkami Gwardii Harmonii, którzy zostali tu wysłani na krótko przed nimi. Będąc bliżej celu, Fluttershy zauważyła kilkunastu rycerzy, stojących w równym szyku wokół lądowiska. Wszyscy byli pegazami, ubranymi tak samo, jak ich odpowiednicy rezydujący w świątyni w Utopii.

Gdy tylko grupa wylądowała, jeden z wojowników, stojący pod ozdobną bramą na krawędzi lądowiska, natychmiast ku nim podbiegł. Była to śnieżnobiała klacz, z czerwoną, związaną w kucyk grzywą, z założoną na siebie identyczną zbroją, jak jej towarzysze, nie licząc wyrysowanego na środku pancerza wielkiego godła z emblematem Harmonii. Była dość dobrze zbudowana, jak na przedstawiciela swojej rasy, ale nie przesadnie umięśniona, jak niektóre ze

znanych Fluttershy pegazów. Dowódczyni przywitała się z nowoprzybyłymi, salutując.

- Bonjour, mesdames - wyrzekła bardzo aksamitnym głosem. - Mam nadziei, że wasz lot tutaj przebiegł bez żadnych problemów?

- Dotarcie do miejsca położonego prosto na północny zachód od Utopii nie było zbyt trudne - powiedziała Rainbow. - Jakbym mogła, to doleciałabym tu już kilka godzin temu.

- Ach, oui oui, c'est vrai. Ty pewni jesteś lady Dash, non? Powiedziano mi, że jesteś dość pewna siebie. W takim razie, to musi być lady Fluttershy?

- Tak, zgadza się - przywitała się żółta klacz.

- Mais bien... - Rycerz przyłożył kopytko do podbródka. - Miałam się spotkać tylko z wami, non? Kim jest votre compagnon... wasza towarzysza?

- Hmm... dame Marshmallow - rzekła Blackburn. - Pamiętam cię z kontyngentu Gwardii w Nowym Porcie. Awansowałaś niedawno. - Wojowniczką już chciała coś powiedzieć, ale Królowa podniosła kopytko. - Nie musisz potwierdzać. To tylko obserwacja. - Skinęła głową. - Blackburn, Królowa Przyłądku Nadziei. Przybyłam pomóc.

- Och! - Marshmallow złapała głośny oddech, po czym natychmiast się ukloniła. - Pardonnez-moi, Votre Majesté. Nie poznałam cię w tych szatach.

- Nie zwracaj sobie głowy. Szkoda czasu.

- Oui, oui, pardonnez-moi, madame. Ostatni wieści mówiły o ataku na Przyładek oraz o tym, że opuściłaś miasto, ale nie dotarłaś do Nowej Piztani.

- Skąd posiadasz takie informacje? - Brew Królowej uniosła się. Ten widok wydał się Fluttershy dość dziwny, bo nigdy przedtem nie widziała, żeby Blackburn była czymś zaskoczona.

- Capitaine... Auhohan przekazał taką wiadomość. Dowiedziałam się od phacowników z ambassade.

- Auroran... intrygujące. Nawet nie licząc inwazji, nie miał zaplanowanego wylotu. Wyjaśnij.

- Je suis désolé, madame, wiem tylko, jak nazywał się capitaine i że miałaś być z nim na pokładzie. - Dowódczyni rycerzy zmarszczyła brwi. - Masz jednak rację, lot nie był planowany.

- Coś tu nie gra. - Blackburn pokręciła szybko głową. - Informacja warta zapamiętania.

Trzeba będzie dowiedzieć się więcej w Nowej Przystani, po wypełnieniu misji. Ruszajmy.

- Oui, madame - przytaknęła Marshmallow. - Quel est ton plan?

Czarna klacz sięgnęła do kieszeni, skąd wyciągnęła następnie złożony kawałek papieru. Fluttershy słyszała, jak Tick Tock nalega, aby Blackburn wzięła ze sobą jej mapę, ale raczej nie spodziewała się, że przyjdzie im z niej skorzystać. Na mapie - w przeciwieństwie do czasu, gdy kucyki były w ruinach Aeropolis - ukazał się pełny obraz obszaru, na którym się aktualnie znajdowały. Tick Tock powiedziała, że przedmiot ten został zaprojektowany przez gryfy, co, jak domyśliła się Fluttershy, mogło oznaczać, że jego twórcy pochodzili właśnie stąd. Blackburn widocznie doszła do podobnego wniosku.

Królowa rozłożyła mapę, po czym uformowała z niej sferę, w taki sposób, że ta stała się teraz trójwymiarowym obrazem Wysp Elizjum.

- Obidium najpewniej znajduje się w magazynie lub centrum metalurgicznym - wyrzekła do Marshmallow.

Wojowniczką spojrzała z wielkim zainteresowaniem na mapę.

- Gdzie dokładnie są te miejsca? - zapytała, dotykając powierzchni papierowej sfery. Wyglądała na trochę zawiedzioną faktem, że jej kopytko nie przeszło przez półprzeźroczysty papier i nie dotknęło obrazów wysp.

Blackburn wskazała na wysunięty na wschód kawałek lądu. Pod wpływem jej dotyku, rysunek wyspy zaświecił się na chwilę na żółto.

- Centrum metalurgiczne. - Wskazała następnie na centralną wyspę, która także została podświetlona. - Magazyn. Brak obidium wskazuje, że twoi rycerze jeszcze tam nie dotarli, albo nic nie znaleźli.

Dame Marshmallow pokręciła głową.

- Non, nie biliśmy jeszcze w żiadnym z tych miejsc. Zaczęliśmy poszukiwania od zachodniej sthony i pzesuwaliśmy się na wschód. Ale nie dotahliśmy jeszcze do wysp położonych w śhodku.

- Kontynuuj przeczesywanie centralnych wysp. Są bliżej: mniej czasu straconego na przygotowania. Jest was więcej, możecie zbadać większy obszar w krótszym czasie. Moja grupa przeszuka wschodnie wyspy.

- Oui, madame, to dobhy pomysł - odparła Marshmallow, salutując. - Zaoszczędzimi więcej czasu, non? Szkoda, że nie wiedzieliśmy wcześniej o tych miejscach.

- Nic straconego. Powodzenia, dame Marshmallow.

- Merci, madame. I wzajemni.

Dowódczyni Gwardii Harmonii odwróciła się i wzbiła w powietrze, a jej rycerze podążyli za nią.

- W drogę - rozkazała Blackburn.

- *Twoja* grupa? - wtrąciła Fluttershy. - Niech mnie stado szczeniactków wymizia, kto niby przekazał ci dowodzenie? Nie jesteś *moją* królową, więc nie muszę słuchać twoich rozkazów.

- Tick Tock przekazała mi mapę. Miała się zająć organizacją. Gest wskazuje na znajomość technik liderskich.

- I to wszystko? Każdy mógł przejrzeć sobie mapę i powiedzieć ci, gdzie masz iść. Liderka, phi. Nie jesteś nawet dobrą królową: nie zdołałaś ochronić własnego miasta przed jakąś inwazją.

- Fluttershy! - upomniała ją Rainbow.

Blackburn rzuciła żółtej klaczy szydercze spojrzenie i już zamierzała coś powiedzieć, ale powstrzymała się i obróciła ku Rainbow.

- Ironia, że to z tobą muszę rozmawiać, jako tą zrównoważoną. Żadna z was nie ma doświadczenia w nawigacji przez gryfie miasta. Lockwood się nauczył. Przekazał wskazówki. Mapa Tick Tock dobrym uzupełnieniem. - Pokazała Fluttershy rzeczony przedmiot. - Pomogła też zobrazować teren naszym sojusznikom. Minimalna przydatność w dalszej części zadania. Przekazanie jej poprawi ci humor?

- Nie chcę twojej fałszywej dobroci. Chcesz tylko znowu się pochwalić. „Ojeju, jestem taka mądra, że nie potrzebuję już mapy, możesz ją sobie wziąć” - odparła Fluttershy, starając się przy tym naśladować głos Blackburn. Prychnęła i trzepnęła w mapę kopytkiem.

- Do groma! - krzyknęła Rainbow, rzucając się za cennym przedmiotem, nim zdołał go porwać wiatr. - Rany, Shy, opanuj się trochę. Blackburn stara się nam pomóc wrócić do domu. Poza tym, Tick Tock by się pewnie wściekła, jakbyś zgubiła jej mapę.

- Bo się rozplaczę - prychnęła jej przyjaciółka. - Moje uczucia obchodzą Tick Tock nawet mniej niż was. Jej zależy tylko na tym, żeby Twilight nauczyła ją trochę magii i żeby jak najszybciej mieć nas z głowy.

- Posłuchaj, im wcześniej znajdziemy to całe obidium, tym szybciej będziemy mogli polecieć do Zeb'ra'denu i naszych *przyjaciółek* - westchnęła Rainbow. - Chcesz je znowu zobaczyć, racja?

- Może.

- Rainbow ma rację. Współpraca przyspieszy poszukiwania. Opóźnienie niczemu nie służy - dodała Blackburn. - Zostawienie Lockwooda z zebami... ryzykowne.

- Czemu?

- Zebry nie darzą pegazów sympatią. Traktują jak tchórzy: widziały więcej uciekających lotników niż walczących. Wyjątki rzadko spotykane. Jego blizny mogą być przydatne podczas negocjacji. Jeśli Lockwood zapomni o skromności i wykorzysta ten atut.

- Hmph, dalej jest taki skromniutki, co? - parsknęła Fluttershy. - Już nie musi. Nie zaimponuje mi znowu swoją „skromnością”. Wciąż nie mogę uwierzyć, że dałam się na to nabrać.

- Skromność nie służy mu, by imponować. Wynika z jego natury. Wiedziałaś, gdybyś go rzeczywiście знаła. Nie winię cię. - skwitowała Blackburn, wzruszając ramionami. - Nie twoja wina, że po dwóch tygodniach znajomości sądziłaś, że odwzajemnia twoje uczucia. Prosta pomyłka.

- Masz rację. To nie moja wina, że twój narzeczony nie wpadł na to, że coś do niego czuję. Prosta pomyłka, popełniona przez prostego ogiera. Macie sporo wspólnego.

- Możesz mnie obrażać, ile chcesz - rzekła lodowatym tonem Królowa. - Obrażanie Lockwooda... niewskazane.

- Prawda, nie powinnam go obrażać. W końcu musiał żyć w kłamstwie przez siedem lat, mówiąc wszystkim, że nie jest w żadnym związku - zripostowała Fluttershy. - Może jakby mógł po prostu uczciwie przyznać, że się z tobą spotyka, to taka sytuacja by się nie wydarzyła. Całe to gadanie o tym, że to dla jego bezpieczeństwa to bzdura. On jest zaradny i...

- Powinnam to wiedzieć? - zachichotała Blackburn. - Jego zaradność właściwa tylko w niektórych przypadkach. Kontrakty, interesy, tym podobne. Nie jest związany z wojskiem, nie angażuje się w ich sprawy. Żaden żołnierz nie pomoże mu w razie potrzeby. Miał zachować ostrożność. Nie kazałam mu okłamywać brata. Jego wybór. Nie negowałam.

- Pewnie, bo okłamywanie przyjaciół i rodziny to niezwykle *szlachetny* czyn, więc czemu miałabyś go nie poprzeć?!

- Dobra, mam już dość rozdzielania was od siebie co dwadzieścia minut - burknęła Rainbow, stając pomiędzy dwójką klaczy. - Myślałam, że Tick Tock i Twilight skakały sobie do gardeł, zanim się na serio zakumplowały, ale wy je bijecie na głowę! Opuśćcie w końcu, co?

Fluttershy spojrzała na przyjaciółkę i mruknęła:

- A od kiedy tak bardzo się przejmujesz tym, jak ja ją traktuję, co? Albo Lockwooda? Przecież nienawidziłaś go od pierwszego spotkania, bo myślałaś, że jemu zależy tylko na tym, żeby się ze mną przespać! Z Blackburn było tak samo, od razu zaczęłyście skakać sobie do gardeł, nie mówiąc już o tym, jak udawała, że każe cię zastrzelić, pamiętasz? Czemu nagle zaczęłaś ich obu bronić?

- Nie zapomniałam o tym, dzięki. - Rainbow zmarszczyła brwi. - Ale jesteśmy już tak blisko powrotu do domu.... Po prostu nie chcę wchodzić w dalsze konflikty. Poza tym, może oceniałam niektóre kucyki zbyt szybko. Choćby Lockwooda: teraz już wiem, że on na pewno nie udawał miłego tylko po to, żeby cię zaciągnąć do łóżka.

- Co ty nie powiesz - wtrąciła Fluttershy.

- A Pinkie od paru tygodni mi powtarzała, żebym trochę wyluzowała. Chyba w końcu zaczęłam jej słuchać.

- Że masz wyluzować, czy zacząć robić sztuczki na zawołanie? To dlatego bardziej bronisz ich, niż mnie? Myślałam, że jesteście przyjaciółkami, Rainbow.

- Daj spokój, Shy, ja tylko próbuję... - zaprotestował drugi pegaz.

- Mam to gdzieś. Lepiej pilnuj swojego nosa, Rainbow *Crash* - prychnęła żółta klacz. - Nie pozwolę, żeby Blackburn mnie obrażała i mną pomiatała, jakby to była moja wina, że w ogóle zaczęłam zwracać uwagę na jej narzeczonego. Sama sobie poradzę, skoro moja *niby-przyjaciółka* nie chce mnie wesprzeć.

- Z takim podejściem na pewno sobie nie poradzisz - powiedziała Rainbow. - Blackburn nikim nie pomiata i nie rzuca wyzwiskami na prawo i lewo. Ty to robisz. Musisz się uspokoić, Fluttershy, zanim powiesz albo zrobisz coś, czego będziesz żałować. Jestem twoją przyjaciółką i chcę ci pomóc, ale...

Powierniczka Życzliwości prychnęła głośno i obróciła się, nie mając ochoty słyszeć ani słowa więcej na ten temat.

- Szkoda słów, szkoda czasu, Rainbow Dash - odezwała się Blackburn. Wskazała na wschód. - Ruszajmy. Trzeba znaleźć obidium. Centrum metalurgiczne daje większą szansę na znalezienie czystszych próbek niż magazyn. W drogę. - Wzbiła się w powietrze i zaczęła

szybować w uprzednio wskazanym kierunku. Rainbow ruszyła tuż za nią.

Fluttershy prychnęła pod nosem i podążyła za dwójką pegazów, chcąc pomóc, ale jedynie z powodu chęci jak najszybszego powrotu do domu. Po minięciu kilkunastu wysp, z których każda wyróżniała się na tle pozostałych swoim krajobrazem oraz unikatowymi budowlami, Blackburn zanurkowała, kierując się w stronę najbardziej wysuniętego na wschód kawałka lądu. Struktury, jakie się na nim znajdowały były zdobione metalami, których Fluttershy nigdy wcześniej nie widziała, w kolorach, o których nie sądziła, że takie materiały mogą posiadać: fiolet, błękit, pomarańcz, czerwień. Nieraz miała okazję oglądać klejnoty czy ubrania w takich barwach, ale nigdy metale. Centralna budowla, wielkością dorównująca świątyni Harmonii, zbudowana była na planie sześciokąta. W każdym jej rogu znajdowała się wysoka wieża, w innym kolorze, o rozmiarze wystarczającym do pomieszczenia kilkuset kucyków.

Blackburn zaczęła lecieć w stronę północnej wieży, zwalniając na tyle, aby móc porozmawiać z pozostałą dwójką.

- Tam - powiedziała, wskazując na kawałek budynku, do której się zbliżali. - Centrum badań nad obidium. Srebrny odcień ścian odpowiada barwie wstępnie wykutego metalu.

Fluttershy spojrzała w kierunku ich celu. Północna wieża wyglądała na będącą w lepszym stanie niż pozostała część ośrodka. Erozja, rdza oraz winorośle pokrywały ją w znacznie mniejszym stopniu: gdyby ktoś spytał, żółta klacz mogłaby przysiąc, że wieża mogła mieć ledwie kilka, a nie kilka tysięcy, lat.

- Mam tylko nadzieję, że gryfy nie wzięły ze sobą wszystkiego, jak opuszczaly to miejsce - rzekła Rainbow. - Szkoda by było, jakby cała nasza droga tutaj poszła na marne.

- Sytuacja możliwa, ale nie powinna wpłynąć na powodzenie misji. W przypadku braku gotowego obidium, wytworzymy go samodzielnie - zaopiniowała Blackburn.

- Samodzielnie? - spytała ze zdziwieniem Rainbow. - A, no tak, w końcu to centrum badawcze! Myślisz, że te maszyny dalej działają?

- Istnieje takie prawdopodobieństwo.

Powierniczka Życzliwości cały czas leciała za pegazami, aż w końcu wszyscy wylądowali na wysuniętej platformie, umiejscowionej mniej więcej w połowie wieży i oznaczonej parą skrzydeł. Na końcu lądowiska znajdowało się duże, sklepione przejście, oraz wielkie drzwi. Wszystko było oznaczone hierogryfami. Na wrotach widniał wielki symbol w kształcie tarczy, z której boków wychodziły skrzydła. Na środku tarczy znajdowało się sporych rozmiarów wgniecenie.

- Znowu te dziwne obrazki - zauważyła Rainbow. - Tick Tock i Lockwood twierdzili, że

gryfy używały...

- Symboli do oznaczania lokacji na mapach - dokończyła za nią Blackburn. - Obidium niemal niezniszczalne, przydatne do obrony. Stąd tarcza. Metal lekki, możliwy do wszczęcia w skrzydła. Nim gryfy stały się pacyfistami, znane jako brutalni wojownicy. Używali skrzydeł jako broni. - Spojrzała na Rainbow. - Brzmi znajomo?

- Taa... ten pegaz, który cały czas uganiał się za Tick Tock... i który zabił... - Tęczowa klacz zamilkła, po czym pokręciła głową.

- Starożytna technika. Zagubiona. Wymaga skomplikowanych zaklęć - ciągnęła dalej Królowa, najwyraźniej niezrażona niedokończonym ciągiem zdań Rainbow. - Tick Tock twierdzi, że napastnik nie posiadał takiej broni przed spotkaniem na Krwawych Mokradłach. Te skrzydła zostały mu dane. Żaden kucyk z odpowiednią wiedzą nie powinien dożyć dzisiejszych czasów - dodała, marszcząc brwi. - Niepokojące.

Potrząsnęła głową na boki.

- Zboczenie z tematu. Dystrakcje marnują czas. Ruszajmy.

Blackburn dotknęła bramy i przejechała kopytkiem po kilku z symboli. Gdy musnęła jeden z nich, wyglądający jak klucz, wrota otworzyły się ze świstem. Rainbow i Fluttershy podskoczyły z zaskoczenia: odgłos otwieranych drzwi był głośny i nagły.

- Hmm... ciekawe. - Królowa przyłożyła kopytko do podbródka. - Drzwi powinny być zamknięte, wymagać klucza. Automatyczne otwieranie sugeruje pozostawienie ich w tym stanie. Wgniecenie wskazuje jednak na otwarcie z użyciem siły.

- No wiesz, to miejsce już tu trochę stoi, co nie? Może byli tu jacyś archeolodzy, w stylu Daring Do - powiedziała Rainbow, przytakując mądrze.

- Daring Do? - zapytała Blackburn, z nutką zaciekawienia w głosie.

- A, no tak, nie wiesz, kim ona jest - odparł drugi pegaz. - To główna bohaterka pewnej serii książek. I najbardziej czadowy kuc na świecie. To archeolog, który szuka starożytnych skarbów, bo, cytuję, „ich miejsce jest w muzeum”. Czasami musi użyć siły na jakimś mechanizmie, żeby dostać się do środka dawnego grobowca czy świątyni.

Uśmiechnęła się i wskazała zamaszystym ruchem na wieżę.

- To mi przypomina jej przygodę z *Daring Do i Losu Abisynii*. Tyle, że my szukamy maszyny robiącej metal, a nie Alikorny. No i nie jesteśmy pod wodą, tylko w powietrzu. No i tam nie było żadnych gryfów. - Zatrzymała się na chwilę i zaczęła szurać kopytkiem podłoże. - No

dobra, może to wcale nie jest tak podobne do *Losu Abisynii*.

- Archeologia mało popularna w tym świecie - wyrzekła Blackburn. Zaśmiała się. - Dla większości. Dziedzina darzona szczególnym zainteresowaniem ze względów praktycznych. Choćby obidium. Książki mogą okazać się interesujące.

- Serio? - Rainbow także zachichotała. - Hej, może znajdziemy jakiś sposób, żebym mogła ci niektóre z nich pożyczyć.

- No proszę, jakie przyjaciółeczki - wytknęła drwiąco Fluttershy. - Daj spokój, Rainbow. Nie widzisz, że ona po prostu jest dla ciebie miła, żebyś gadała tylko z nią i zapomniała o mnie?

- To nie... - zaczęła tłumaczyć Powierniczka Lojalności, po czym westchnęła i wskazała kopytkiem na otwarte przejście. - Posłuchaj, nie zamierzam tu siedzieć i znowu się z tobą kłócić. Zacznijmy po prostu szukać obidium.

- Lub metody wytworzenia - dodała Blackburn, kierując się do środka wieży. - Jeśli gryfy zabrały cały zapas, potrzebna będzie maszyna ośrodka. Dostęp do maszyn mogących wytwarzać obidium przydatny dla rozwoju Przylądka Nadziei.

Cała trójka wkroczyła do środka. Gdy tylko Fluttershy przekroczyła próg, drzwi zamknęły się za nimi automatycznie. Żółta klacz zauważyła, że w przeciwieństwie do ruin Aeropolis, wewnątrz tego kompleksu było wykonane z betonu oraz metalu, a nie wygładzonego kamienia. Korytarz rozświetlał słaby blask magicznych pochodni, zwisających z sufitu na niewidocznych linkach. Przypominały one te, które znajdowały się w komnacie w gryfach ruinach, do której Fluttershy została przeniesiona wraz z przyjaciółkami tuż przed spotkaniem z Gilderoy'iem. Prawdziwie zastanawiające było jednak dla niej to, jakim cudem te maszyny tutaj wciąż działały, w czasie gdy te w Aeropolis już nie?

- To miejsce wcale nie wygląda na opuszczone - zaobserwowała Rainbow, najwyraźniej mając podobny tor myślenia. - Tamte ruiny na północy były całe zakurzone i brudne, a te tutaj...

- Są czyste - zakończyła za nią Blackburn, przytakując. - Najpewniej magia gryfów automatycznie utrzymuje czystość budowli. Dbą o właściwe funkcjonowanie urządzeń. Nie zostały wyłączone. Wniosek: ten sam system utrzymuje wyspy w powietrzu. Nazwa „ruiny” nie do końca adekwatna do tego miejsca.

- Gdzie jest to całe centrum wytwarzania obidium? - zapytała Fluttershy. - Im szybciej je znajdziemy, tym lepiej. Chcę jak najszybciej wrócić do domu.

- Trzy piętra pod nami - odpowiedziała Blackburn, spoglądając na mapę. - Niedaleko.

- Dzięki Cele...

- Hej, Flutterzdziro! Tu jestem!

Trzy pegazy uniosły brwi i wymieniły zdziwione spojrzenia, po czym zaczęły galopować w stronę źródła głosu. Rainbow jęknęła, gdy dostrzegła w oddali czerwoną klacz.

- Do siana! Havocwing? Co ty tu robisz? Jak się tu w ogóle dostałaś?

- Rany, całe wieki chyba na was czekałam! Masz pojęcie, ile czasu zajęło przygotowanie tego wszystkiego? - Havocwing prychnęła dymem i podleciała do przodu. - Zresztą, nieważne. Ja tu zadaję pytanie, kolorowa. I nie gadałam do ciebie, tylko do tej dziwki za tobą.

- Że co? - warknęła Rainbow, prostując się i przyjmując pozycję do ataku. - Jak nazwałaś moją przyjaciółkę, smoczy wypierdku?

- Powiedziałam, że nie zamierzam z tobą gadać, więc stul pysk! - odwarknęła Havocwing. - Mam sprawę do załatwienia z tą płacziwą ciamajdą. Więc odsuń się, zanim się na serio wkurzę. Słyszysz?

- Naprawdę myślisz, że się po prostu grzecznie odsunę i pozwolę ci zrobić jej krzywdę?

- Tak? - Czerwony pegaz przekręcił lekko głowę.

- No to pomyśl jeszcze raz, narwańcu. Jeśli chcesz dostać Fluttershy, będziesz musiała najpierw *mnie* pokonać. Z chęcią skopię ci zad.

- Poprawka: *nas* - dodała Blackburn, ustawiając się obok Rainbow. - Lockwood nie chciałby, aby Fluttershy spotkała krzywdę.

- Nie musicie mnie bronić - prychnęła żółta klacz. - Sama...

- Dasz sobie radę? Być może.

Havocwing zamrugała kilkakrotnie powiekami.

- A kim ty właściwie jesteś, do siana?

Blackburn mruknęła i zrobiła kilka kroków w przód.

- Nieistotne.

- Heh. W sumie racja. - Havocwing wzruszyła ramionami. - Zresztą, ty mnie i tak nie interesujesz. Mazgaj jest dokładnie tam, gdzie chciałam, a ty i tęczęwka macie większy problem

na głowie. Nie, żebym nie była w stanie skopać wam zadów, ale w tym momencie to nie moja działka.

Powierniczka Lojalności ustawiła się obok ciemnoszarego pegaza i strzeliła karkiem.

- Tak? A niby czy...

Przerazająco głośny trzask gdzieś z góry sprawił, że Rainbow odskoczyła w tył, w ostatniej chwili unikając zmiżdżenia przez wielką, zepsuta maszynę, która wybiła dziurę w suficie i spadła, tworząc kolejny, równie wielki otwór w podłodze.

- Oż ty w siodło! - zaklęła tęczowa klacz.

Rainbow i Blackburn zasłoniły oczy, aby ochronić je przed chmurą kurzu, pyłu, iskier i kawałków metalu. Grayscale Force spadła w dół, wyrwała dziurę w podłodze i przeleciała przez nią niżej, zabierając ze sobą dwa pegazy. Fluttershy cofnęła się szybko, aby uniknąć spadających odłamków. Zaraz potem zdała sobie sprawę, że została w pomieszczeniu sam na sam z Havocwing.

- Musze przyznać, że jak na kogoś, komu niby na niczym nie zależy, Gray wie, jak zrobić dobre wejście - zarechotała czerwona klacz, rozpędzając kopytkiem chmurę dymu i przeskakując nad wyrwą w podłodze. - W końcu, tylko ty i ja.

Fluttershy otrzepała się z kurzu i rzuciła drugiemu pegazowi srogie spojrzenie. Normalnie w takiej sytuacji zaczęła by krzyczeć i uciekać ze strachu, ale nie mogła sobie więcej pozwolić na okazywanie słabości. Nie zamierzała dopuścić do tego, aby jakaś nieokrzesana klacz powstrzymała ją przed powrotem do domu i wyrwaniem się z tego nieprzyjaznego świata.

- Tak, ty i ja - powtórzyła poważnym tonem. - Skąd się tu właściwie wzięłaś?

- A czy to ważne? - Havocwing wzruszyła ramionami. - Ważne jest tylko to, że jesteśmy tu same. Od dawna czekałam na ten moment, wiesz? - rzekła, a jej wargi wykrzywiły się powoli w złośliwy uśmiešek. - Od kiedy cię pierwszy raz zobaczyłam, miałam ochotę obić ci tę ładną buźkę. Zapowiada się... niezła zabawa.

- Więc chcesz ze mną walczyć, tak? - Fluttershy zmrużyła oczy.

- Walczyć? - zarechotał stojący naprzeciw niej kucyk. - Nie... ja chcę cię *zabić*.

Havocwing zaszarżowała przed siebie i zapaliła kopytko, po czym zaczęła brać nim zamach, aby uderzyć drugiego pegaza.

Jej ognisty cios został zatrzymany przez łapę widmowego goryla, kilka centymetrów

przed twarzą Fluttershy, która nawet nie drgnęła. Ophanim, stojący tuż obok żółtej klaczy, uniósł Havocwing za złapaną kończynę i grzmotnął prosto o najbliższą ścianę.

Fluttershy zaśmiała się i podeszła do chowańca. Ten schylił się, aby mogła go pogłaskać po głowie.

- Grzeczny Ophanim - pochwaliła go. - Pokażemy temu głupiemu pegazowi, kto tu rządzi. Nikt nie powstrzyma mnie przed powrotem do domu. - Odwróciła się ku podnoszącemu się z podłogi kucykowi i zmrużyła oczy. - Słyszysz?! Nikt! A już na pewno nie ty!

- Oł... - jęknęła Havocwing, opierając się o ścianę i masując głowę. - Mogłam się domyślić, że nie pozwolisz mi tak po prostu rozbić ci łba. - Prychnęła czarnym dymem i warknęła z irytacją. - Dobra, szczuj mnie tym swoim durnowatym zwierzakiem, jeśli chcesz... - zawołała, zapalając oba przednie kopyta. - Zostanie z niego tylko popiół!

Rozzłoszczona klacz wystrzeliła niczym pocisk, uderzając prosto w niemal dwa razy większą od siebie widmową postać Ophanima. Trafiła kopytami w jego tors, odrzucając go i wbijając w ścianę. Cios był tak silny, że chowaniec wybił dziurę w murze i przeleciał do sąsiedniego pomieszczenia. Siła uderzenia przewróciła też stojącą obok Fluttershy, która przetoczyła się po ziemi.

Havocwing od razu dostrzegła okazję i zaczęła szarżować w jej stronę.

- Mam cię!

Ściana tuż obok czerwonego pegaza eksplodowała, gdy przebiegł przez nią nosorożec. Kawałki metalu i betonu poleciały we wszystkie strony, uderzając Havocwing w locie i posyłając ją prosto na przeciwległą ścianę.

- Nie możesz mnie tknąć, Havoc! - wrzasnęła Fluttershy, podnosząc się. Skinęła na Ophanima, który przyjął teraz postać tygrysa. - Lepiej się poddaj! Inaczej Ophanim pokaże ci, że zadarłaś z niewłaściwym kucykiem!

- To nie ja chowam się za durnym pupilkiem, jak jakiś tchórz! - warknął drugi pegaz, otrzepując się z kurzu. - Walcz jak prawdziwa klacz, chabeto!

- Jesteś po prostu zła, że Ophanim walczy lepiej od ciebie! Myślisz, że jesteś taka twarda, ale jesteś tylko małym mięczakiem!

- Pieprz się!

Havocwing ponownie zaatakowała chowańca, biorąc szeroki zamach kopytami i wysyłając przed siebie falę ognia. Fluttershy musiała skryć się za kupką guzu, aby nie zostać

trafiona. Ophanim nie miał tyle szczęścia i przyjął na siebie całe płonące uderzenie. Przeciwniczka zaraz potem podleciała i wyprowadziła cios prosto w jego twarz. Widmowy zwierzak przeleciał do sąsiedniego pokoju przez dziurę, którą chwilę temu sam zrobił. Zdołał jednak tuż przed tym zamachnąć się łapą, przejeżdżając pazurami po twarzy Havocwing i przewracając ją.

Pegaz splunął i podniósł się, po czym przyłożył kopytko do czoła. Z rany zaczęła lecieć krew. Havocwing obróciła się, aby ponownie ruszyć na Fluttershy, ale w tym samym momencie została przyciśnięta przez duchowego wilka do podłoża. Ophanim ryknął jej w twarz i przyłożył łapę do brzucha. Klacz także zaryczała, włożyła kopyto do jego pyska i wystrzeliła ognisty pocisk, który odrzucił napastnika.

- Dobra... - wydyszała, po raz kolejny podnosząc się na nogi. - Może... ten twój zwierzak... coś tam potrafi...

- Co jest, Havoc? - zadrwiła Fluttershy. - Nie nadążasz?

Przeciwniczka splunęła na ziemię krwią, po czym przetarła wargi.

- Śmiej się, śmiej. Z przyjemnością zetrę ci ten uśmiezek z...

Ophanim, teraz jako lew, rzucił się na nią z otwartym pyskiem i wysuniętymi pazurami.

Havocwing najwyraźniej była jednak tym razem przygotowana. Usunęła się mu z drogi, po czym wystrzeliła kulę ognia. Złośliwy uśmiech wrócił na jej twarz, gdy pocisk doleciał do chowańca. Ten jednak zdołał obronić się przed nim uderzeniem wielkiej łapy, po czym ponownie zaszarżował.

- Niech cię szlag! - zaklęła Havocwing, wzbijając się w powietrze, aby uniknąć ataku.

Gdy tylko znalazła się w górze, posłała w kierunku lwa kolejną salwę ognia. Ophanim odskoczył zręcznie na bok, przyjmując równocześnie postać geparda. Przeskoczył przez kupkę gruzu, prosto do sąsiedniego pomieszczenia.

- Wracaj tu, pieprzony koczurze! - krzyczała klacz, goniąc przeciwnika.

Fluttershy podążyła za walczącymi, aby nie stracić swojego chowańca z zasięgu wzroku. Havocwing była silna i szybka, ale tak długo, jak długo była powstrzymywana przed obmyśleniem jakiejś strategii poprzez ciągłe ataki, Ophanim miał nad nią przewagę. Pomieszczenie, w którym się teraz znajdowali walczący było wielką, okrągłą komnatą, w której stało mnóstwo maszyn, zarówno pod ścianą, jak i w równych rzędach na środku.

Ophanim wykorzystywał liczną maszynierię, aby umknąć pościgowi Havocwing, krążąc

między metalowymi silosami. Cały czas zmieniał też kształt, przez co goniący go pegaz nie mógł skutecznie wycelować i trafić w szybko poruszający się i przybierający co chwilę inny rozmiar cel. Najpierw gepard, potem jeź, antylopa, nurogęś, chart, cyraneczka...

- DO! JASNEJ! CHOLERY! - ryknęła Havocwing.

Darowała sobie próby celowania i zaczęła po prostu miotać na oślep ognistymi pociskami, rozrywając nimi maszyny i tworząc małe pożary w całej komnacie. Fluttershy zdołała skryć się za jedną z większych machin, stojącą w rogu. Jedna z płonących kul trafiła Ophanima w skrzydło, przez co ten został odrzucony prosto na najbliższą ścianę. Sekundę wcześniej zdołał zmienić się w żółwia, dzięki czemu uderzył w mur swoją ochronną skorupą.

Havocwing zapikowała i przycisnęła widmowego zwierzaka do ziemi, brzuchem do góry.

- Ha! Mam cię, przeklęty szczurze! - zawołała triumfalnie.

Chowaniec zaczął maleć, przybierając postać szczura i wyrwał się z uścisku pegaza.

- Co do diabła?! - zaklęła Havocwing, gdy przeciwnik zaczął wspinać się po jej nodze.

Próbowała zrzucić z siebie szczura, ale ten zdołał już wejść na jej grzbiet. Klacz zaczęła się miotać, chcąc go chwycić, ale chowaniec unikał jej szaleńczych ruchów skrzydeł oraz kopyt, zmieniając się w kolejne, małe stworzenia.

Po kilku chwilach szamotaniny, Ophanim zdołał wejść na głowę przeciwniczki, a następnie, pod postacią kraba, chwycić ją za uszy szczypcami.

- Auuu! - zawyła z bólu Havocwing. - Ty mały gnoju! - Padła na ziemię, gdzie zaczęła miotać się, jakby w amoku, próbując uwolnić swoje uszy z żelaznego uścisku. - Złaż ze mnie!

- Tak jak powiedziałam, Ophanim jest dla ciebie za silny - zakpiła Fluttershy, powoli podchodząc. - Jakie to uczucie, Havoc? Kiedy ktoś cię nazywa mięczakiem? Słabeuszem? To niezbyt przyjemne, prawda?

Druga klacz parsknęła i próbowała rzucić się na Fluttershy, ale Ophanim zmienił się w bizona i z łatwością przycisnął ją do podłogi.

- Ty przeklęta suko! - krzyknęła Havocwing, próbując wyrwać się spod olbrzymiego niedźwiedzia. - Jak chcesz mnie przedrzeć, to chociaż walczy przy tym jak prawdziwa klacz! Nazywasz mnie słabą, a sama tylko chowasz się po kątach!

- Skoro jesteś taka twarda, to powinnaś bez trudu wydostać się spod mojego drogiego Ophanima - zachichotał żółty pegaz. Skinął głową na chowańca, który zmienił się w słonia. - Ale

chyba przeceniłaś swoje możliwości, hmm?

Havocwing cały czas próbowała zrzucić z siebie widmowego przeciwnika, ale Ophanim nie poruszył się nawet o centymetr.

- Jakbyś nie miała tego durnego zwierzaka, to już dawno zostałaby z ciebie krwawa miazga! To nie fair, do cholery!

Fluttershy pochyliła się tuż przed drugim pegazem i dźgnęła go w nos.

- Po prostu robię to, czego mnie nauczyłaś. Wiem, że trochę to trwało, zanim twoje wskazówki do mnie dotarły, ale przyznaję, że otworzyłaś mi oczy. Gdybym rzeczywiście walczyła sama, to pewnie robiłabym to fair, ale w tym momencie po prostu korzystam z lekcji piętnastej: „przegrasz *dotkliwie*, jeśli walczysz *uczciwie*”.

- Czy ty właśnie... przytoczyłaś moje słowa, żeby udowodnić swoją rację?

- A co? Nie podoba ci się to, że korzystam z twoich rad?

Havocwing prychnęła dymem prosto w twarz Fluttershy.

- Pocałuj. Mnie. W zad.

Żółta klacz pomachała kopytkiem, odgarniając dym.

- Ale jak to? Nie podoba ci się moja poprawiona postawa? - Westchnęła. - Myślałam, że kto jak kto, ale ty na pewno ją docenisz. Miałam już dość bycia popychadłem. Musiałam stać się bardziej asertywna, racja? Ale to nie wystarczyło: musiałam też być w stanie poprzeć słowa czynami! Może gdybym wcześniej była silna... to wtedy *on*...

Fluttershy zamilkła, po czym pokręciła głową.

- Oczywiście - dodała, wzruszając ramionami - jeśli ci się to nie podoba... to możesz winić za to tylko siebie i twoje siostry.

- Czy... ja się przesłyszałam? - Havocwing uniosła brew. - Bo zdawało mi się, że właśnie powiedziałas, że to nasza wina, że zachowujesz się jak dupek.

- Dokładnie to powiedziałam, cieszę się, że mnie słuchasz. - Fluttershy pogłaskała Ophanima, po czym spojrzała znowu na drugiego pegaza. - Widzisz, ta głupia Red Velvet wystraszyła mnie jeszcze wtedy, jak byłam małym mięczakiem, który potrzebował przyjaciół, aby ocalili go przed „wielkim, złym kucykiem”. Z tego powodu musieliśmy się rozdzielić i iść przez to okropne miejsce zwane Krwawymi Mokradłami. A tam napotkaliśmy na potwory.

Gorsze, niż wszystko, co kiedykolwiek w życiu widziałam. Kucyki, które zostały zamienione w jakieś zmutowane... coś. Zaatakowały nas, a Lockwood ocalił mi życie... I sam niemal nie zginął.

- Eee... nie rozumiem, jak niby...

- Siedź cicho! Czy wyglądam, jakbym już skończyła?! - krzyknęła Fluttershy, dźgając kopytkiem w czoło Havocwing. - Widzisz, myślałam, że zrobił to dlatego, że mu na mnie zależy. I sympatia, jaką do niego czułam, wykiełkowała. Zaczęłam myśleć, że chyba się... zakochałam.

- Uch... - Twarz Havocwing skrzywiła się z obrzydzeniem. - Daruj sobie te cikliwe rzeczy! Co to ma niby wspólnego z...

- Okazało się, że on mnie nie kocha! A przynajmniej nie tak, jakbym tego chciała! - warknął drugi pegaz. - Ta klacz, którą widziałas wcześniej? To jego narzeczona! On nie kocha mnie, tylko ją! Mówisz o niesprawiedliwości, więc powiedz mi, w jaki niby sposób to ma być sprawiedliwe?!

- Dobra, ale jakim cudem to jest niby *moja* wina, co? - Czerwony kucyk znowu uniósł brew.

- Jakbyśmy się nie rozdzielili, to on nigdy nie miałby okazji na to, żeby mi uratować życie! Nigdy bym nie wykształciła w stosunku do niego takich uczuć! Zakochałam się, bo to przez was znalazłyśmy się w takiej sytuacji!

- Zwariowałaś - zaśmiała się Havocwing. - Słyszałam już wcześniej różne pokręcone historyjki i nie powiem, żebym sama była mistrzem logicznego myślenia albo coś w tym stylu, ale... czy ty się w ogóle słyszysz? Gadasz, jakbyś oberwała w głowę o jeden raz za dużo!

- Zwariowałam? Nazywasz mnie *wariatką*?! - parsknęła żółta klacz. - Lekcja dwudziesta dziewiąta! Jak ktoś myśli, że brak ci piątej *klepki*, to po prostu szuka *zaczepki*! To przez ciebie zachowuję się teraz tak, a nie inaczej! I zamierzam wyładować całą tą złość... tą frustrację... na tobie!

- Widzisz, teraz jestem już pewna, że ci odbiło, bo nie przypominam sobie, żebym ci dawała taką lekcję. Nigdy nie doszłyśmy tak daleko.

- Ophanim? - zwróciła się do chowańca Fluttershy. - Pora dać jej nauczkę.

- Pieprz się! - ryknęła Havocwing. - Albo walcz bez tego swojego cholernego pupilka, albo daj mi go w spokoju wykończyć! - Zaczęła się znowu wiercić, próbując zrzucić z siebie wielką postać Ophanima, ale ten nadal nawet nie drgnął.

- Ooo, co się stało, Havoc? - gruchnęła Fluttershy, zupełnie, jakby rozmawiała z małym

żrebakiem. - Strach cię obleciał? Zachowujesz się jak jakiś przestraszony kurczaczek.

Havocwing przestała się wierzgać, a jej źrenice nagle się skurczyły. Powoli odwróciła głowę w kierunku Fluttershy. Czerwona klacz cała się trzęsła, zaciskając zęby. Jej kieł wbijał się w dolną wargę, a z nosa oraz uszu zaczął lecieć dym.

- Jak... mnie właśnie nazwałaś?

Ophanim zmienił się w kurę, po czym zaczął dziobać pegaza pod nim w czoło. Żółta klacz zachichotała, gdy to zobaczyła.

- Widzisz, Havoc? [Nawet Ophanim ma cię za zwykłego kurczaka.](#)

Havocwing eksplodowała, odrzucając gwałtownie zarówno Fluttershy, jak i jej chowańca.

- **Nie! JESTEM! KURCZAKIEM!**

Powierniczka Życzliwości zdołała odzyskać równowagę, nim uderzyła w ścianę, i wylądowała bezpiecznie na drugim końcu pokoju. Siła wybuchu nadpaliła w kilku miejscach jej sierść, a dym piekł ją w oczy. Mrugnęła kilka razy, chcąc pozbyć się dyskomfortu spod powiek. Skierowała wzrok w stronę przeciwniczki, której ciało świeciło się rozgrzanym do białości ogniem. Podłoga pod jej kopytami wypuszczała strugi pary z miejsc, których dotknęła.

Ophanim ustawił się między nią a swoją panią, zmieniając się przy tym w tygrysa. Havocwing spojrzała na Fluttershy, całkowicie czerwonymi ze złości oczami, wskazując na pegaza płonącym kopytkiem.

- Twierdzisz, że jesteś *wściekła*?! Nie masz *pojęcia*, co to złość! Ja jestem *wkurzona*! A jeśli myślisz, że możesz być bardziej wkurzona ode mnie, to się *śmiertelnie* mylisz, suko! Mówisz, że to przeze mnie się wściekłaś? Za to ty mnie *wkurzyłaś*! Nawet to, że żyję to twoja wina!

- O czym ty mówisz? - wymamrotała Fluttershy, choć zaczęła mówić z nieco większą ostrożnością niż wcześniej. - To *moja* wina, że żyjesz? W jaki niby sposób?

- Zostałam z ciebie stworzona! - warknęła Havocwing. - Jestem *tobą*, tyle że zmienioną z żałosnego, sentymentalnego mięczaka w wypełnianą furiją i nienawiścią *bombę*, która ma tylko dwa cele: aby cię nienawidzić i aby zniszczyć wszystko, co stanie mi na drodze! - Spojrzała na Ophanima i zazgrzytała zębami. - I mam już dość tego, że twój dumny zwierzak cały czas właśnie to robi! Wchodzi mi w drogę! Więc najpierw zniszczę *jego*, a potem zniszczę *ciebie*!

Rainbow stęknęła i z trudem otworzyła oczy. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętała, był wybuch i twarde lądowanie. Stęknęła po raz kolejny, podnosząc się na nogi i czując przy tym odłamki metalu wbite w ciało. Zatoczyła się i niemal nie wpadła na dużą, migającą maszynę. Konstrukcja sięgała od podłogi aż do sufitu olbrzymiego, okrągłego pomieszczenia, w którym znajdowały się także liczne, podobne maszyny. Każdą z nich pokrywały neony: okrągłe, świecące na niebiesko, oraz proste, migające na zielono. Czy te urządzenia były włączone? Do czego służyły?

Pegaz spojrział w górę, na sporych rozmiarów wyrwę w suficie, domyślając się, że to przez nią tu wpadł. Pulsujący ból w głowie utwierdził go w tym przekonaniu.

Uwagę Rainbow zwróciło głośnie jęknienie, gdzieś z boku. Prawie zapomniała o Blackburn. Ciemnoszara klacz, w którymś momencie podczas spadania, zdołała założyć swój ochraniacz na kopyta, którego teraz użyła, aby zrzucić z siebie wielki kawałek gruzu. Nie wyglądała jednak na zdolną do wstania o własnych siłach, więc Powierniczka Lojalności podleciała do niej, aby pomóc.

- Dziękuję. - Królowa chwyciła wyciągnięte w jej stronę kopytko.

- Wszystko gra? - zapytała Rainbow.

Blackburn potrząsnęła głową i przyłożyła swoje nieuzbrojone kopyto do skroni. Najwyraźniej odczuwała podobne zamroczenie, co Rainbow.

- Uch... brak poważniejszych obrażeń. Niewielkie zawroty głowy. Prawdopodobna przyczyna: lekki wstrząs mózgu. Zalecana wizyta u lekarza.

- Spoko, będę o tym pamiętać - zgodziła się druga klacz. - Co się właściwie stało? Gdzie jesteśmy?

- Spadłyśmy - zaobserwowała krótko Blackburn, wskazując na dziurę nad nimi. - Wszystko wydarzyło się bardzo szybko. Havocwing... to nie jej sprawka - dodała, widząc, że Rainbow chciała coś powiedzieć. - Zbyt duże zniszczenia. Uderzenie przyszło z góry. Tylko jeden inny kucyk może być odpowiedzialny.

Klacz zaczęła patrzeć za Rainbow. Ta odwróciła się i, tak jak przewidywała, zobaczyła za sobą Grayscale Force, opartą o jedną z maszyn. Jej zamknięte oczy powodowały, że wyglądała, jakby właśnie ucinając sobie drzemkę na stojąco. W tym stanie przypominała niemalże posąg pegaza, z wielkimi skrzydłami złożonymi przy bokach.

Rainbow zmrużyła oczy. Miała kilka słów do zamienienia z tą klaczą. I nie tylko.

- Grayscale... - mruknęła.

Na dźwięk swojego imienia, kucyk ziewnął głośno i rozciągnął się. Cały czas mając zamknięte oczy, wyciągnął kopyta w górę, wykonał ruch ramionami i strzelił karkiem. W końcu Grayscale otworzyła oczy, po czym spojrzała na dwa pozostałe pegazy.

- Nareszcie - powiedziała, ziewając znowu w kopyto. - Dawno się nie widziałyśmy, Dash.

Rainbow już chciała się na nią rzucić, ale Grayscale machnęła błyskawicznie skrzydłem. Tęczowa klacz padła płasko na ziemię kilka centymetrów od miejsca, z którego wystartowała.

- Spokojnie, Dash - zadrwiła Grayscale. - Chcę to jak najszybciej skończyć i wrócić do drzemki. Ale zrobimy to po mojemu. Mam ci coś ważnego do powiedzenia, zanim cię zabiję.

- Ty... ty... - Rainbow najwyraźniej walczyła o to, aby się opanować. Wstała powoli na nogi. - Po tym wszystkim, co powiedziałaś... co mi zrobiłaś... czemu miałabym chcieć z tobą gadać?! Szykuj się na ostre lanie, Gray!

- Czyżby?

- Zapłacisz za to, co ty i twoje siostry zrobiłyście moim przyjaciółkom!

- Zachowaj spokój, Rainbow Dash - odezwała się Blackburn. - Twoja impulsywność wywoła kłopoty. Widziałam tę klacz w akcji, we wspomnieniach Twilight Sparkle. Do pokonania konieczna przemyślana taktyka.

- A ty kim tak właściwie jesteś? - Grayscale zmierzyła oczami trzeciego pegaza.

- Nieistotne.

- Kimkolwiek jesteś, najwyraźniej wyglądasz na gotową do walki - wyrzekła Grayscale. Wskazała na Amplifikator. - Ładna zabawka. Widziałam, co zrobiłaś z jej pomocą. Prawdę mówiąc, chętnie zobaczę co jeszcze możesz nią zrobić. W każdym razie, skoro znasz Dash i chcesz jej pomóc, to nie możesz być tylko jakimś przypadkowym kucykiem.

- Ona... - Rainbow wyszła do przodu. Zatrzymała ją wyciągnięta noga Blackburn.

- Skoro nalegasz, podam imię. - Tupnęła kopytem, po czym poderwała nos do góry, przyjmując najbardziej królewską postawę, na jaką mogła się zdobyć. - Blackburn, Królowa Przylądka Nadziei.

- Królowa, tak? - mruknęła Grayscale. - Musiałaś uciec w trakcie inwazji. Szkoda. Nie widziałaś w takim razie, jak ja i moje siostry ścieramy twoją milicję w proch.

- Moją milicję? - Oko ciemnoszarej klaczy drgnęło. - To nie... nie. - Wzięła głęboki oddech. - Ton zbyt spokojny. Oczy zbyt skupione. Prawdziwe stwierdzenie. Takie czyny nie mogą pozostać bez kary.

- To właśnie chciałam usłyszeć - odparł szaroniebieski pegaz. - Ja, przeciwko tobie i Rainbow Dash. To *może* nawet będzie wyzwanie. Nic już się dla mnie nie liczy... Potrzebuję tylko czegoś, aby zwalczyć nudę.

- Ty... zabiłaś inne kucyki? - wybełkotała Rainbow. - Gray... to przecież okropne! Wiedziałam, że jesteś zła, ale... rany, sądziłam...

- Że mnie znasz? - zaśmiała się Grayscale. - To najgłupsza rzecz, jaką słyszałam. Nie znasz mnie. Ale... ja znam ciebie. Wiem wszystko, co trzeba... aby cię złamać. Jak się z tym czujesz, Dash? - spytała, cały czas mówiąc takim samym, równym tonem. - Jak się czujesz jako narzędzie? Ja aż za dobrze znam to uczucie. Kolejna rzecz, która nas łączy.

Rainbow rozpostarła skrzydła i nałożyła gogle na oczy.

- Nie zamierzam pozwolić, aby to co zrobiłaś, uszło ci na sucho, Gray!

- Nie mogę się doczekać - zadrwiła przeciwniczka.

- Macie sporo wspólnego - wtrąciła Blackburn. - Nawet całkiem sporo. Intrygujące.

Grayscale zatrzymała się.

- Przykładowo, ten sam odcień oczu - kontynuowała Blackburn. Przekręciła lekko głowę. - Twierdzi, że została wykorzystana... liczne źródła sugerowały, że pracuje dla Nihilii. Można uznać to za potwierdzenie.

- Co ty robisz? - zdziwiła się Grayscale, unosząc brew.

- Podwładne Nihilii... - ciągnęła dalej Królowa. - Interesujące. Razem, twoja grupa stanowi ciekawe odzwierciedlenie Twilight Sparkle i jej przyjaciółek.

- Serio, co ty wyprawiasz? Czy ty mnie... analizujesz?

- Ma taki nawyk - odparła Rainbow.

- Obie grupy współpracują z boginią odpowiadającą ich wierzeniom oraz ideałom - mówiła nieprzerwanie Blackburn. - Twilight Sparkle oraz jej przyjaciółki podążają za Światłem. Ty oraz twoje siostry kroczyście ścieżką Ciemności. Obie grupy liczą sześć klaczy. Wszystkie posiadają moce znacznie wykraczające poza zdolności przeciętnego kucyka.

- Zaczyna mi się podobać kierunek, w którym zmierza twoja gadka. - Usta Grayscale ułożyły się w zarozumiały uśmieszek. - Przynajmniej nie będę musiała sama wszystkiego tłumaczyć.

- Tłumaczyć? - zapytała Rainbow.

Blackburn pokręciła głową.

- Taka informacja może prowadzić do różnorodnych wniosków. Jednakże pamiętam jedno z wydarzeń ze wspomnień Twilight Sparkle. Szczepienie przeciwko Ochwatowi. Nieco podejrzane, ale pasujące do zwyczajowych procedur w Nowym Pandemonium. Oba wydarzenia mogą się łączyć.

Stojący naprzeciw szaroniebieski pegaz zaśmiał się.

- Dobra jesteś, wiesz?

- O czym ona gada? - spytała znowu Powierniczka Lojalności, kierując te słowa do Blackburn. - I o czym ty gadasz?

Królowa przekręciła lekko głowę.

- Grayscale zawiera w sobie twój kod genetyczny oraz magiczne umiejętności. To klon, choć przekształcony. Grayscale Force, potwierdzasz?

Szaroniebieska klacz wzruszyła tylko ramionami.

- To mój co? - osłupiała Rainbow. Zaraz potem pokręciła głowę. - To... zaraz... łol... dajcie mi chwilę...

- Wszystkie informacje prowadzą do jednego wniosku - wyjaśniła Blackburn. - Grayscale oraz jej siostry zostały wysłane, aby wam przeciwdziałać. Całkowicie odmienne osobowości, ale zaskakująco kompatybilne. Przyznałaś, że Grayscale wpłynęła na twój sposób myślenia. To służące Nihilii. Próba zatrzymania was przed podążaniem za Harmonią logiczna. Nasz świat jednak nie posiada „Elementów Harmonii”, a tym samym „Discorda”, który by je równoważył. Tick Tock to dokładnie wyjaśniła. Jeśli to wasze przeciwieństwa, sugeruje to stworzenie w sposób sztuczny. - Blackburn zmierzyła Grayscale wzrokiem. - Nie wyjaśnia różnic w budowie ciała. Błąd w procesie klonowania? Czy celowe działanie?

- Część tego, aby zrobić mnie „przeciwieństwem” Dash, zgadza się - odparła. - Bystra jesteś. Potrafię to uszanować.

- Tego samego nie można powiedzieć o tobie. Szkoda.

- Właśnie! Już po tobie, Gray! - prychnęła Powierniczka Lojalności.

- Zachowaj spokój, Rainbow Dash. - Blackburn położyła kopytko na jej łopatce. - Skup się. Wbrew pozorom, grawitacja to słaba siła. Wykorzystaj tę słabość.

- Słaba, tak? - wyrzekła prześmiewczo Grayscale. - No to co powiecie na mały eksperyment. - Klacz podskoczyła, po czym spadła na metalową podłogę, wbijając ją i tworząc falę uderzeniową, która przewróciła dwa pozostałe pegazy.

- Oczywiście, siła grawitacji *jest* zależna - prychnęła Blackburn, podnosząc się szybko.

- Skończyłyście już gadać?

- Tak właściwie... to mam jeszcze jedno pytanie - rzekła Rainbow. - Czemu to robisz?

- Czemu? A co to ma za znaczenie? - zaśmiała się Grayscale. - Powody i przyczyny są nieważne. Ja po prostu... robię to i już. Nic innego się nie liczy... a wkrótce już zupełnie wszystko będzie pozbawione znaczenia. Przynajmniej dla ciebie.

Rainbow poczuła, jak napierająca na nią siła znika, co znaczyło, że Grayscale właśnie zaczęła atak. Tęczowa klacz rzuciła się na lewo, chwytając po drodze Blackburn.

Szaroniebieski pegaz zaszarżował przed siebie i wbił kopyto w maszynę, przed którą sekundę temu stały jego przeciwniczki. Siła uderzenia zniszczyła całą podstawę konstrukt, który zaraz potem zawalił się. Grayscale rozpostarła skrzydła, a fragmenty maszyny zostały od niej gwałtownie odrzucone.

Rainbow i Blackburn okrążyły kolejną mechaniczną kolumnę, po czym zaczęły biec w kierunku Grayscale. Ta jedynie uśmiechnęła się złośliwie w odpowiedzi i znowu trzepnęła skrzydłami.

Atakujące pegazy zderzyły się z płaską powierzchnią podłogi, która stała się teraz ścianą. Zaczęły ślizgać się po niej w dół, w ostatniej chwili orientując się w sytuacji i unikając spadających odłamków ze zniszczonej maszyny oraz sufitu, który teraz także był ścianą. Lecące w dół kawałki metalu trafiły w inne, teraz ustawione poziomo maszyny, zabierając część z nich ze sobą, prosto na nową podłogę.

Rainbow wzbiła się w powietrze i zaczęła rozglądać, kompletnie zdezorientowana zmianą perspektywy. Dostrzegła Grayscale, która stała na ścianie, jakby było to zupełnie naturalne. Oderwane fragmenty machin oraz betonu cały czas zlatywały na dwa pozostałe pegazy.

- Czy ona właśnie przewróciła całą wieżę?! - wykrzyknęła Rainbow, nie mogąc do końca uwierzyć w to, co się wokół działo.

- Nie - odpowiedziała Królowa. - Zmieniła tylko kierunek oddziaływania siły przyciągania z podłogi na ścianę. Zachowaj spokój. To nic groźnego.

Szaroniebieski pegaz bez słowa podleciał do kolejnej maszyny i zniszczył ją kilkoma szybkimi kopnięciami. Iskrzące i płonące kawałki zaczęły spadać, a Rainbow oraz Blackburn przygotowali się do uników.

Grayscale ponownie machnęła skrzydłami. Dół stał się górą.

Jej przeciwniczki zaczęły spadać w kierunku lecących części, które zostały zawieszone na chwilę w powietrzu. Pegazy wzbiły się w górę, aby uniknąć zderzenia z nimi, ale zaraz potem zauważyły, że wcześniejsze szczątki metalu i betonu także znowu zaczęły zlatywać prosto na nich. Rainbow i Blackburn pofrunęły szybko na boki, schodząc z drogi wielkim odłamkom, które zahaczały o kolejne kolumny, niszcząc je i strzelając po całym pomieszczeniu iskrami oraz ogniem.

- Dalej twierdzisz, że grawitacja jest taka słaba? - szydziła Grayscale. - Przyłóż się, Dash. Cały czas tylko uciekacie. Nudzę się. A to nie jest dobry znak.

Rainbow miała dość grania w defensywie. Zrobiła szybką pętlę i wystrzeliła w kierunku przeciwniczki z mocą błyskawicy, lawirując między stojącą i lecącą maszyną i pochłaniając po drodze wyładowania elektryczne. Wyciągnęła przed siebie kopytko, aby zadać cios, po czym minęła ostatnią metalową wieżę i ruszyła prosto w stronę celu.

Grayscale machnęła skrzydłami, jednym w górę, a drugim w dół, i kopnęła podstawę najbliższej kolumny. Niczym wahadło, poleciała ona prosto na Rainbow.

Powierniczka Lojalności skrzyła ostro, by uniknąć kolumny, opuszczając przy tym swoją postać pioruna, by móc lepiej manewrować. Poczula nagle szarpnięcie z lewej i natychmiast zaczęła być ciągnięta z powrotem na podłogę, nie mogąc wyrwać się sile grawitacji. Spojrzała pod siebie i zauważyła, że cały gruz oraz szczątki leciały w górę, w kierunku sufitu.

- No nie - wymamrotała.

Przybrała z powrotem postać błyskawicy, aby uciec zbliżającym się fragmentom maszyn i ścian. Olbrzymie „wahadło” zaczęło kiwać się z powrotem - pegaz zapikował, aby przelecieć pod nim, ale nagle poczuł, że jego lot nurkowy jest wspomagany przez grawitację. Poderwał się w górę w samą porę, by uniknąć zderzenia z podłogą, tylko po to, aby poczuć kolejne mocne szarpnięcie i zacząć pędzić w kierunku sufitu.

Uprzednio spadające odłamki nie zmieniły jednak toru swojego lotu. Rainbow zaczęła kręcić się w powietrzu, starając się zejść im z drogi. Na szczęście, sztuka ta udała jej się i przeszła przez pole szczątków bez szwanku. Cały czas jednak w jej głowie krążyła martwiąca myśl: *Gdzie jest Blackburn? Chyba nie została ranna?*

- Nadal nie możesz zrobić nic, poza uciekaniem - ziewnęła Grayscale. - Widać nie na darmo nazywają cię „Dash”. Ale skoro na nic więcej cię nie stać... - Wzruszyła ramionami, po czym zatrzepotała skrzydłami. - To chyba pora kończyć.

Rainbow zaczęła się szykować na robienie kolejnych uników, gdy liczne odłamki zawróciły i znowu zaczęły pędzić ku niej.

- Niczego nie będziemy kończyć, dopóki ja tak nie powiem, Gray! - zawołała.

Zamiast skupić się w pełni na umknieniu lecącym fragmentom, Powierniczka Lojalności poświęciła część uwagi na odszukanie obecnej pozycji przeciwniczki. Tęczowy pegaz krążył między szczątkami metalu oraz gruzem: część odłamków zdołała ją trafić, ocierając o skórę. Z zadrapań zaraz potem zaczęła lecieć krew. Rainbow nie poddała się jednak, i gdy tylko dostrzegła okazję, wystrzeliła w stronę Grayscale, zmieniając się znowu w piorun.

Rainbow przewidziała ruch drugiego pegaza na sekundę przed jego wykonaniem. Zanurkowała gwałtownie, aby uniknąć nadchodzącego ataku. Grayscale trzepnęła lewym skrzydłem, a zniszczona maszyna po jej lewej została rzucona w kierunku tęczowej klaczy.

Ta zdołała jej umknąć, przelatując tuż pod nią. Użyła tej szansy, aby skrócić dystans dzielący ją od szaroniebieskiego pegaza. Z całej siły, uderzyła Grayscale prosto w twarz, przelatując obok. Niemal natychmiast zrobiła pętlę, aby zawrócić i zaatakować ponownie. Siła uderzenia wbiła Grayscale w maszynę za nią, ale silny pegaz szybko się otrząsnął.

- Może i jedyne co mam, to szybkość - zaszydziła Rainbow, szykując się do ponownego ataku - ale więcej mi nie trzeba!

Grayscale tym razem była przygotowana.

- Nie.

Zamachnęła się kopytem, a cios Rainbow trafił w jej metalowy but.

Impet odrzucił Powierniczkę Lojalności w tył. Padła na ziemię i przeokoziółkowała, a zaraz potem chwyciła się za obolałą nogę. Cała siła uderzenia została skierowana z powrotem do jej kopyta - klacz czuła, jakby zostało złamane.

Zaczęła się podnosić, ale jej przeciwniczka machnęła szybko skrzydłami. Rainbow została wbita w podłogę, nie mogąc się ruszyć.

- Teraz już chyba widzisz bezcelowość tego wszystkiego. Sama prędkość nie wystarczy, Dash - mówiła Grayscale, podchodząc do leżącego pegaza wielkimi krokami. - Trzeba czegoś więcej. Żałosne. Nie mogę uwierzyć, że zostałam stworzona z kogoś takiego.

Zbliżyła się do Rainbow i podniosła nogę, aby zmiażdżyć jej głowę.

Blackburn wyskoczyła zza zniszczonej maszyny i zamachnęła się swoim uzbrojonym kopytem w tył głowy Grayscale. Szaroniebieska klacz zareagowała w ostatniej chwili, blokując cios własnym kopytem. Wywołało to falę uderzeniową, która odrzuciła Blackburn w tył. Jej Amplifikator błysnął na niebiesko.

- Zaskoczenie stosownym dodatkiem do szybkości - rzekła.

W tym samym momencie Rainbow poczuła, że znowu może się ruszać. Wykorzystała okazję, aby staranować Grayscale, wbijając ją w tę samą maszynę, którą Blackburn użyła jako kryjówki.

Grayscale rozpostarła skrzydła: pozostałe dwa pegazy natychmiast spadły w górę, w stronę nowej podłogi. Szaroniebieska klacz usadowiła się na ścianie i przetarła policzek, wycierając go z krwi.

- Dzięki, Wasza Wysokość - powiedziała Rainbow, bez grama sarkazmu w głosie. Razem z Blackburn szybko odzyskała równowagę i wzbiła się w powietrze.

- Skup się. Grayscale powstrzymuje cię przed osiągnięciem większej prędkości. Główny powód wybrania tego miejsca. Konieczna zmiana lokacji.

- Naprawdę zaczyna mi się podobać ta twoja zabawka, Królowo - wtrąciła Grayscale. Podniosła kopytko i przyjrzała się swojemu metalowemu butowi. - Ale i tak wolę moje gadzety.

Rainbow zauważyła, że jej przeciwniczka się lekko trzęsie i bierze nieco cięższe oddechy.

- Grayscale Force. - Blackburn także to dostrzegła. - Denerwujesz się. Moja wina?

- Po prostu udało ci się mnie zaskoczyć - prychnęła klacz. - Byłam przekonana, że stchórzyłaś i się schowałaś. - Wzruszyła ramionami. - Ale drugi raz się nie nabiorę. Ciekawe, jak sobie poradzicie z moją następną sztuczką.

Machnęła silnie skrzydłami, a całe pomieszczenie zatrzęśło się gwałtownie. Rainbow

poczuła, jak przyciąga ją ściana. Blackburn w tym czasie spadła jak kamień w stronę swojej własnej podłogi. Zdołała ustawić się swoim uzbrojonym kopytkiem do przodu. Uderzyła w mur z siłą wystarczającą, aby zburzyć większą jego część i została zasypana odłamkami. Kawałki gruzu i metalu przywaliły w pozostałe części ściany, tworząc w nich szerokie na dwa kucyki dziury.

Grayscale złożyła skrzydła i zapikowała. Powierniczka Lojalności pomknęła w dół, aby przeciąć jej tor lotu. Pierwszy pegaz zrobił beczkę, schodząc przy tym w bok i machnął skrzydłem. Rainbow spadła w kierunku ziemi, czując napierający ciężar.

Cały czas walczyła z siłą przyciągania: musiała się rozpędzić, aby móc przyjąć postać błyskawicy. Pędząca w stronę Blackburn Grayscale wytworzyła za sobą magiczny, grawitacyjny ślad, który zaczął przyciągać krążącą wokół maszynię.

Z wielkim wysiłkiem, Rainbow zdołała pokonać siłę grawitacji i wystartowała, zmieniając się po drodze w piorun. Ruszyła za Grayscale. Blackburn dopiero co otrząsnęła się po upadku. Grayscale szybko się do niej zbliżała. Rainbow leciała tak szybko, jak tylko mogła. Doganiała ją. Zrównała się. Skręciła w bok i uderzyła w Grayscale z całej siły.

Szaroniebieski pegaz został zepchnięty z toru swego lotu i trafił w podłogę zaledwie metr od Blackburn. Metalowe podłoże zostało po raz kolejny wgięte, ale wytrzymało. Królowa, mogąc już się ruszać, zamachnęła się Amplifikatorem prosto w twarz przeciwniczki.

Grayscale trzepnęła skrzydłem. Blackburn przeleciała nad nią i grzmotnęła w metalową kolumnę, a Rainbow poszybowała w drugą stronę, w kierunku powierzchni stanowiącej teraz jej najnowszą podłogę. Wbiła się w jeden z mechanicznych słupów i poczuła, że znowu nie może się ruszyć.

Grayscale prychnęła, a wraz z następnym ruchem jej skrzydeł, maszyna, w którą uderzyła Blackburn, zaczęła głośno buczeć. Sekundę później, zaczęła ona implodować, strzelając wokół iskrami.

Królowa warknęła, gdy małe odłamki oraz iskry raniły ją w twarz. Jej kopytko z nałożonym ochraniaczem utknęło w zapadającej się do wewnątrz maszynie. Szarpała, chcąc je wyciągnąć, krzycząc przy tym ze złości i bólu. W końcu udało jej się je wyrwać. Odwróciła się, tylko po to, aby stanąć twarzą w twarz z Grayscale.

- To ustrojstwo zaczyna mi działać na nerwy - powiedziała krótko szaroniebieska klacz. - Zobaczmy, jak sobie poradzisz bez niego.

Blackburn zamachnęła się, ale Grayscale bez trudu zatrzymała cios. Niewielki ruch jej skrzydła wystarczył, by drugi pegaz padł na twarz, wbity w podłogę. Grayscale chwyciła Amplifikator między kopyta i zaczęła ścisnąć: Blackburn zawyla z bólu, ale zaraz potem

zaciśnęła zęby i szybko nacisnęła drugim kopytkiem dwa przyciski na boku urządzenia. Wydobył się z niego wysoki pisk, a zaraz potem obudowa zajaśniała, tym razem nie niebieskim, ale czerwonym światłem. Królowa wyciągnęła z niego kopytko.

Sekundę później Amplifikator wybuchnął gwałtownie, odrzucając dwa pegazy w przeciwnych kierunkach. Blackburn uderzyła grzbietem w tę samą maszynę, w której chwilę temu ugrzęzła jej noga. Grayscale przetoczyła się po ziemi, a z jej twarzy i przednich kopyt wydobyły się smużki dymu.

Koncentracja szaroniebieskiej klaczy została przerwana, a Rainbow poczuła, że trzymająca ją przy maszynie siła zniknęła. Blackburn spadła na podłogę - tą prawdziwą - toteż Powierniczka Lojalności ruszyła, aby ją złapać, po czym, niewiele się zastanawiając, wyleciała wraz z drugim pegazem przez jedną z wielkich wyrw w ścianie.

Rainbow przeleciała kawałek, nim wypuściła Blackburn, która doszło do siebie na tyle, by móc znowu samodzielnie latać. Tęczowa klacz rozejrzała się. Wygląda na to, że przebywały w wieży dłużej, niż sądziła: Słońce zaczęło już zachodzić. Na horyzoncie było widać wyłaniający się wielki Księżyc, w czasie gdy drugi, mniejszy, wisiał już wysoko na niebie.

Blackburn, krzywiąc się lekko, wyciągnęła kilka wbitych kawałków metalu z nogi, na której miała przedtem założony Amplifikator. Przyłożyła kopytko do piersi.

- Cenny dar i zaufana broń. - Wzięła głęboki oddech i westchnęła. - Ciężka strata. Noga nie złamana. Szczęście w nieszczęściu.

- Czyli nic ci nie jest? - spytała Rainbow.

- Lekkie obrażenia. Nic groźnego, ale nie mogę dalej asystować. - Blackburn wskazała na wieżę, z której właśnie wyleciały. - Grayscale Force wkrótce przybędzie. Walka na zewnątrz da ci przewagę. Zachowaj spokój. Nie trać skupienia.

- Dobra. Lepiej się stąd zabieraj. I proszę, sprawdź, co z Fluttershy...

- Zgoda - przytaknęła Blackburn.

Powietrze przeszył przeraźliwy zgrzyt, a zaraz potem ogromny kawałek wyleciał przez dziurawą ścianę i poszybował prosto w stronę dwójki pegazów. Krzyknęły one i wzbiły się wyżej, unikając wielkiego pocisku, który poleciał dalej, po czym zaczął spadać w stronę morza.

Blackburn spojrzała na Rainbow z ukosa.

- Zostajesz sama. Chcesz więcej porad? Ona nie lubi przegrywać: cecha, którą dzieli z tobą. Tak samo szybko traci koncentrację. - Uśmiechnęła się lekko i poklepała drugiego pegaza

po grzbiecie. - Udawaj, że walczysz przeciwko *sobie*.

- Jasne. - Rainbow zasalutowała. - Zajmę się nią. Ty pomóż mojej przyjaciółce.

Blackburn odleciała szybko, znikając za warstwą chmur.

Havocwing rzuciła się na Ophanima, z ogniem w kopytkach, krzycząc, ile sił w płucach. Złapała tygrysa i przewróciła go na ziemię, po czym przystąpiła do wyprowadzania dosłownie wybuchowych ciosów, ignorując wbijające się w jej ciało wielkie pazury. Każde uderzenie, jakim rozwścieczona klacz trafiała chowańca, wgniatało go coraz mocniej w podłogę.

Ophanim przyjął kształt mniejszego zwierzęcia, kanarka, dzięki czemu wyrwał się z uścisku Havocwing. Ta jednak ruszyła zaraz za nim mniej niż sekundę później, zmuszając go do przybrania postaci wilka, aby mógł się obronić. Walczący zaczęli tarzać się po ziemi, wymieniając się atakami ostrych pazurów i płonących kopyt.

Chowaniec zdołał przyszpilić Havocwing do podłoża, pod postacią goryla, trzymając ją swoimi dwiema, wielkimi łapami. Cały czas głośno ryczał z bólu, spowodowanego przez intensywne gorąco, jakie wydzielala czerwona klacz.

- Przyłóż się, Ophanim! - krzyczała Fluttershy. - Zaraz ci ucieknie!

Havocwing mocowała się z przeciwnikiem przez krótką chwilę, po czym parsknęła i otworzyła usta. Wyleciał z nich pokos ognia, który trafił Ophanima prosto w twarz.

Widmowy goryl zaryczał i wypuścił pegaza ze swego uścisku. Havocwing od razu przeszła do ataku, wyprowadzając serię potężnych ciosów, pod wpływem których Ophanim latał po całym pomieszczeniu jak szmaciana lalka. W końcu zdołał kontratakować - walczący wymieniali się teraz na zmianę szybkimi, mocnymi uderzeniami. Fluttershy była zdumiona tym, jak Havocwing była w ogóle w stanie ustać po każdym mocarnym ciosie otrzymanym od goryla.

Kolejne potężne uderzenie czerwonej klaczy sprawiło, że Ophanim poszybował w stronę pobliskiej maszyny i grzmotnął w nią mocno. Havocwing błyskawicznie podleciała ku przewracającemu się wrakowi, aby ponowić atak, ale Ophanim zniknął tuż przed jej oczami.

Fluttershy zerknęła na swoją bransoletę i zauważyła, że klejnot w jej środku znowu się świecił, choć znacznie słabiej, niż zwykle.

- Ophanim? - wyszeptala. Wiedziała, że chowaniec wraca do swojej sfery jedynie wtedy, gdy odniesie naprawdę ciężkie obrażenia.

Havocwing zaklęła głośno i odwróciła się, po czym zaczęła iść w kierunku żółtej klaczy.

- W końcu! Teraz ten durny zwierzak już ci nie pomoże! - Podniosła kopyto i utworzyła na nim płomień, który intensywnością dorównywał prawdziwemu infernu. - Twoja kolej, suko!

Fluttershy parsknęła i wyciągnęła przed siebie nogę z założoną Bransoletą Wiążącą.

- Ophanim, to jeszcze nie koniec. Pomóż mamusi pokonać tego brzydkiego pegaza - rozkazała.

Chowaniec nie wyszedł z klejnotu.

- Ophanim!

Duch zwierząt opuścił powoli bransoletę, przyjmując przy tym postać małego psa. Zaraz potem spojrzał błagalnie na swoją panią wielkimi oczami.

- Nie rób mi tu maślanych oczek! - krzyknęła klacz. - Ona chce mnie skrzywdzić, a ty powinienesz mnie bronić!

Ophanim zaskomlał, po czym skoczył przed Havocwing, zmieniając się na powrót w lwa. Jego sylwetka świeciła wyraźnie słabiej, niż wcześniej, i migotała z każdym krokiem, jaki robił w stronę wroga swej pani.

- Jeszcze ci mało? - warknęła Havocwing. - Dobra! Nadal mam w sobie mnóstwo złości do wyładowania!

Wystrzeliła do przodu i chwyciła znowu chowańca, nie przejmując się zupełnie jego próbą ugryzienia ją w kark czy machnięciami zakończonych pazurami łap. Czerwony pegaz wbił przeciwnika w ścianę, złapał za ogon, po czym zakręcił po ziemi i wyrzucił daleko, w pełni korzystając ze wzmocnienia, jakie dawała mu furia.

Kolejne, potężne uderzenie o ścianę wystarczyło. Ophanim wstał, zatoczył się, a następnie padł na ziemię bez ruchu. Jego postać migotała i zaczęła gasnąć, do takiego stopnia, że został jedynie słaby blask, ledwie rozświetlający jego najbliższe otoczenie.

Havocwing zaśmiała się głośno.

- Ha! Masz za swoje! Nikt, słyszysz, *nikt* nie będzie zadzierał z Havocwing! - Odwróciła się w kierunku Fluttershy, a na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Żółta klacz zauważyła, że kiel czerwonego pegaza najwyraźniej został wybity w trakcie walki. - Teraz twoja kolej.

- Ophanim, wstawaj! - krzyknęła Fluttershy.

Havocwing zaszarżowała ku niej, ale została przyciśnięta do podłogi przez duchowego lwa.

- Do jasnej cholery! - ryknęła, a jej oczy błysnęły jasną czerwienią. - Czy ty nigdy nie masz dość?!

Ophanim złapał ją zębami za ogon i zaczął odciągać od swej pani, ale wyraźnie było widać, że kosztuje go to wiele wysiłku.

- Ophanim! Przestań się wygłupiać! - zawołała Fluttershy, zła, że jej podopieczny nie potrafi skutecznie powstrzymać przeciwniczki.

Havocwing obróciła się przodem do chowanca i rzuciła w niego ognistą kulą. Lew wypuścił czerwoną klacz, która natychmiast zaszarżowała na niego i przycisnęła go mocno do ściany. Zaczęła go następnie z furią uderzać, nie przestając nawet wtedy, gdy chowaniec przestał już się bronić. Po każdym ciosie pegaza rozlegał się głośny dźwięk eksplozji oraz jeszcze głośniejszy ryk duchowego zwierzaka.

Światło Ophanima zaczęło migotać i gasnąć, zaś jego eteryczna postać powoli zmieniała kolor z perłowej bieli na brudny pomarańcz, która świeciła coraz to jaśniej. Chowaniec przekreślił lekko głowę i spojrzał na swoją panią pełnymi bólu i smutku oczami. Fluttershy uniosła brew, nie będąc pewną, co chce jej przekazać chowaniec.

Pomarańczowa poświata Ophanima stała się w końcu tak jasna, że Havocwing ze zdziwienia przestała okładać przeciwnika.

- Co do diabła? - mruknęła. - Co się z nim...

Ophanim wybuchnął deszczem pomarańczowych i żółtych iskier. Siła eksplozji odrzuciła Havocwing na ścianę, na tyle mocno, by rozbić betonowy mur. Pegaz padł na ziemię, oszołomiony.

Chowaniec osunął się na ziemię, a jego światło momentalnie straciło cały blask.

- Ophanim? - ćwierknęła Fluttershy.

Jej podopieczny nie zareagował.

Klacz zrobiła krok w przód, ale zatrzymała się, gdy usłyszała głośny trzask. Spojrzała na swoją Bransoletę Wiążącą: na klejnocie w jej środku pojawiło się duże pęknięcie. Z przerażeniem obserwowała, jak rysa się poszerza, aż w końcu cały kamień niemal przełamał się na pół. Fluttershy skierowała wzrok na Ophanima, który znowu świecił się białym, choć bardzo

słabym, światłem. Podleciała do niego szybko, chwytając jego głowę w kopytka.

- Ophanim? Ophanim! - błagała. - Proszę, odezwij się!

Chowaniec nie odpowiedział.

- Och nie... nie, nie... - Żółta klacz pociągnęła nosem. - Ophanim, proszę... proszę, wstań.

Chowaniec nawet nie drgnął.

- Proszę, Ophanim...

Fluttershy pogłaskała chowańca po grzbiecie, ale natychmiast odsunęła kopytko, gdy przeszło przez nie ostre uczucie pieczenia. Spojrzała na swoją nogę, której koniec otoczyła słaba poświata, odpowiadająca obecnemu kolorowi Ophanima. Szybkie spojrzenie z powrotem na grzbiet zwierzaka pozwoliło jej dostrzec, że pasy światła z jego widmowej postaci zaczęły znikać. Chowaniec dosłownie rozpadał się na jej oczach.

- Nie... nie!

Nie zważając na ból, Powierniczka Życzliwości przytuliła mocno podopiecznego. Kilka sekund później, jego sylwetka zupełnie zniknęła, rozpryskując się w powietrzu jak setki nasion mniszka lekarskiego. Klacz zaczęła uganiać się za tymi migającymi cząstkami, chcąc je złapać, lecz jej wysiłek był daremny. Ophanim zniknął. Fluttershy osunęła się na podłogę, siedząc i wpatrując się w spalony ślad, jaki pozostawił na ziemi chowaniec.

- Ophanim... p-proszę... nie odchodź. Nie zostawiaj mnie!

Zaczęła płakać, mocniej, niż kiedykolwiek wcześniej. W akcie desperacji, ponownie próbowała chwycić część błyskających wokół światełek, ale jej kopytka po prostu przechodziły przez nie. Powietrze dookoła klaczy wydało się nagle nienaturalnie zimne, a ten chłód chwycił ją aż za samo serce. Wraz z nim ogarnęło ją okropne uczucie samotności.

Pegaz łkał przez kilkanaście minut. Spojrzał na swoją przednią nogę, skupiając się na pękniętym kryształ wewnątrz bransolety. Przyglądała się mu jakby z nadzieją, że mała sfera odzyska swój blask: że Ophanim nie odszedł, ale jedynie schronił się z powrotem w małej kuli.

- C-co ja z-z-zrobiłam? - wyszeptała, zwijając się w kłębek. - On odszedł. N-nie... nie ma go. T-to wszystko m-moja wina. Moja wina... - Wzięła głęboki oddech i ponownie zaczęła ronić łzy. Wiedziała już, co znaczyło ostatecznie, smutne spojrzenie chowańca. - On... n-n-nie żyje... bo się za mnie poświęcił...

Jej umysł zaczęły wypełniać kolejne myśli, które jeszcze bardziej pogorszyły jej nastrój.

- To moja wina... - wymamrotała. - Moi przyjaciele są na m-mnie źli... bo potraktowałam ich jak... jak śmieci. - Pociągnęła nosem. - Blackburn... Lockwood... *Rarity*. To moja wina... Blackburn miała rację... To nie ich wina, że wszystko się tak potoczyło... nie powinnam była... tak zareagować...

Padła na ziemię, chowając twarz we włosach, jakby chciała się ukryć przed czającym się gdzieś przeciwnikiem.

- Och... czy oni będą w stanie m-mi w-w-wybaczyć? Zachowałam się gorzej, niż jakiś... *potwór*... Jak...

Nagle Fluttershy przyszła do głowy pewna myśl. Czy rzeczywiście ona sama zdecydowała o tym, aby zachować się tak, jak to zrobiła? Wiedziała, że już wcześniej miała problemy z opanowaniem złości, ale nigdy aż tak wielkie. W dodatku zawsze potem było jej smutno z tego powodu. Tym razem jednak czuła, jakby jej złość była uzasadniona, tak jak robiła to Havocwing.

- Tak jak... Havocwing... - wyszeptała. - Och...

Fluttershy szybko połączyła kawałki układanki: Rainbow Dash, najbardziej lojalny kucyk, jakiego знаła, został przekonany przez Grayscale Force do opuszczenia przyjaciół. Czy w takim razie możliwe było, że Havocwing zrobiła coś podobnego z Fluttershy, i to w taki sposób, aby nawet tego nie zauważyła?

Głośny jęk wyrwał klacz z tych rozmyślań. Obróciła głowę na lewo, ku ścianie, na której wciąż znajdowała się wielka dziura, w miejscu, w które uderzyła Havocwing. Czerwony pegaz leżał tuż pod nią, na podłodze: jej ciało nie jaśniało już bielą, a ogon i grzywa nie wyglądały, jak podpalone. Siła uderzenia była znaczna i dodała kilka poważnych ran już i tak mocno pokiereszowanej przez walkę Havocwing. Klacz leżała bez ruchu, ledwie żywa, krwawiąc z licznych nacięć i otarć. Jej lewe skrzydło było wygięte pod dziwnym kątem.

Fluttershy wstała i zrobiła krok w stronę drugiego pegaza. Potem kolejny, i kolejny, idąc cicho i powoli, jakby się skradała. Havocwing nadal leżała nieprzytomna, więc Fluttershy zbliżyła się jeszcze bardziej. Z każdym krokiem nabierała jakby odwagi, idąc coraz śmielej, aż w końcu znalazła się tuż przed czerwoną klaczą. Z tak bliska, Havocwing wyglądała jeszcze gorzej: jej rany były tak poważne, że Powierniczka Życzliwości była zdumiona tym, że drugi pegaz jeszcze w ogóle żyje. Wiedziała, że te obrażenia to także jej wina. Kolejna rzecz, którą musiała naprawić.

Bez chwili wahania, Fluttershy zaczęła opatrywać Havocwing, choć martwiła się, że nie ma do tego odpowiednich przyborów. Podarła więc swoją bluzkę, robiąc z niej prowizoryczne

bandaże. Najbardziej jednak martwiło ją skrzydło czerwonego pegaza, które najpewniej było złamane, kompletnie uniemożliwiając latanie. Postarała się owinąć je tak, aby je wyprostować, wdzięczna, że przez cały ten czas Havocwing nie przebudziła się.

Przynajmniej dopóki nie zaczęła jej zakładać temblaka.

- Uch... moja głowa - wymamrotała. - Ktoś zapisał adres tego domu, w który przywalałam?

Czerwony pegaz próbował wstać, przez co Fluttershy odskoczyła do tyłu z zaskoczenia. Havocwing nie zdołała zrobić nawet kroku, nim przewróciła się i ponownie upadła na ziemię, z towarzyszącym temu głośnym jęknięciem.

- N-nie powinnaś się przez jakiś czas ruszać - powiedziała Fluttershy, starając się zachować spokój w głosie, choć w jej umyśle krążyła panika i zmartwienie.

Jej wysiłek przyniósł jednak efekt przeciwny do zamierzonego: zamiast się uspokoić, Havocwing obróciła się gwałtownie w jej stronę i przewróciła znowu na drugi bok.

- C-co do diabła?! Ty jeszcze żyjesz?!

- Ojej... proszę, uważaj. Jesteś ranna. Naprawdę nie powinnaś...

- Zamknij się! - przerwała jej głośno druga klacz. - Nie mów mi, co... - Machnęła skrzydłem i niemal natychmiast wzdrygnęła się z bólu. - Aaaa! Ty sukin...

- Och... um... nie powinnaś używać na razie skrzydła. Wygląda na złamane.

Havocwing omiotła wzrokiem kawałki ubrania, jakimi było owinięte, po czym spojrzała na Fluttershy zmrużonymi oczami.

- Co ty zrobiłaś? Co to ma niby być?

- Temblak - odpowiedziała spokojnie żółta klacz. - Unieruchomiłam nim twoje skrzydło, żeby kość mogła się zrosnąć. Założyłam też jeden na twojej nodze.

Czerwony pegaz spojrzał na swoją kończynę, po czym znowu utkwiał wzrok w drugim kucyku.

- Ty... owinęłaś moje skrzydło i nogę? Żeby mi pomóc? - Przekręciła głowę, z ustami lekko otwartymi z powodu dezorientowania. - To jakaś sztuczka? Chcesz mnie zmylić, żebyś znowu mogła poszczuć mnie tym swoim zwierzątkiem?

- On... - Fluttershy spojrzała smutnie w dół. - On j-już cię więcej nie zaatakuje... - powiedziała z bólem.

- W takim razie, nic nie zatrzyma mnie już przed rozsadzeniem cię na kawałeczki - prychnęła Havocwing. Wyciągnęła kopytko i wycelowała nim w pegaza przed sobą, po czym otoczyła je płomieniem.

Fluttershy zachowała spokój, mimo ognia palącego się zaledwie pół metra od jej twarzy. Czuła intensywny gorąc i musiała się lekko cofnąć, ale poza tym starała się jak mogła, aby pokazać Havocwing, że się nie boi.

Brew czerwonego pegaza uniosła się.

- Ty mówisz poważnie? On się na pewno nigdzie nie czai, żeby na mnie nagle skoczyć?

- Nie. - Fluttershy zamilkła na chwilę. - On... odszedł.

Havocwing wykrzywiła wargi w złośliwym uśmiešku i już chciała wypuścić pokos ognia, ale płomień zgasł, gdy tylko opuścił jej kopytko. Fluttershy pisknęła cicho, gdy żar nieszkodliwie zamigotał na jej twarzy.

Havocwing opuściła trochę kopyto i spojrzała oskarżająco na resztki ognia.

- *Cholera...* - jęknęła, podnosząc i zapalając drugą przednią nogę, z twarzą wykrzywioną z bólu. Skierowała wzrok z powrotem na Fluttershy. - Chyba... mówisz prawdę. Jakby twój pupil tu był, to pewnie już dawno... chciałby mnie za to zagryźć.

Zmarszczyła brwi na krótką chwilę, po czym pokręciła szybko głową. Groźny grymas wrócił na jej twarz.

- Czemu? Próbowałam cię zabić... A twój zwierzak zginął przeze mnie. Mogłaś mnie dobić, jak tak leżałam nieprzytomna... ale ty mi pomogłaś i mnie opatrzyłaś. Czemu?

- Ponieważ jest mi przykro z powodu tego, że zostałam ranna - odpowiedziała Fluttershy, z niewielkim, serdecznym uśmiechem.

- „Przykro”? - Brew czerwonego pegaza powędrowała w górę tak wysoko, że zniknęła pod jej grzywą. - Chciałam cię zabić: to by było głupie, jakbyś nie próbowała mnie zranić! Serio, w co ty grasz?

- Ja... okazuję ci tylko trochę dobroci - odparła nieśmiało Fluttershy. - Jesteś ranna i...

- Dobroci? Naprawdę myślisz, że się na to nabiorę? Nie jestem głupia. - Havocwing

splunęła na ziemię. Powierniczka Życzliwości nie mogła nie zauważyć sporej ilości krwi, jaka mieszała się ze śliną. - Dalej jesteś słaba! Mogłaś się mnie pozbyć raz na zawsze, ale wolałaś mi okazać *litość*? Co z ciebie za idiotka?

- Jeśli jestem idiotką, bo komuś pomogłam w potrzebie... to niech tak będzie - westchnęła Fluttershy. - Nie wiem, czemu się tak złościś, ale powiedziałaś, że to z mojego powodu. Jeśli to naprawdę moja wina... to przepraszam.

- Znowu zaczynasz z tym przepraszaniem? Serio, o co ci...

Fluttershy podeszła do przodu i przytuliła Havocwing.

- Ło! Do siana! Co ty wyrabiasz?! - wybełkotał drugi pegaz, próbując się wyrwać z uścisku.

- Przepraszam, Havoc.

- Uch! Złaż ze mnie! - warknęła Havocwing, odpychając żółtą klacz. Wzdrygnęła się, gdy po raz kolejny spróbowała machnąć skrzydłem: zgięło się ono jedynie znowu pod dziwnym kątem. - Co mnie obchodzi twoje przepraszam?! Ja cię nienawidzę! - Parsknęła i podniosła kopyto. - Powinam po prostu rozsadzić ci łeb. Potem będę mogła wrócić do moich sióstr i powiedzieć im, że mi się udało. A potem wymyślimy, co dalej robić.

- Nie rozumiem, Havoc - pisknęła Fluttershy. - Dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz? Jest mi przykro z tego powodu, a-ale... w jaki dokładnie sposób cię skrzywdziłam? Chce się p-pogodzić.

- Zamknij się! - Pegaz przywołał płomień i wystrzelił ognistym pociskiem w stronę Fluttershy. Przeleciał on tuż koło jej głowy i wysadził dziurę w ścianie. - Po prostu się zamknij! - krzyknęła Havocwing, chwytając się za palące kopyto, ponownie krzywiąc się z bólu. - Ja... nie wiem! Nie wiem, czemu cię nienawidzę! Po prostu... robię to i już! Nienawidzę wszystkiego i wszystkich! Taka już jestem! To dla mnie... normalne, że na wszystko jestem zła...

Fluttershy nie mogła zareagować inaczej, jak tylko współczuć temu pegazowi, który gniewał się na cały świat, lecz sam nawet nie wiedział, z jakiego powodu. Zaczęła ponownie opatrywać jego rany, nie przejmując się jego nieustannym wierceniem.

- P-przepraszam, jeśli zrobiłam coś, przez co... stałaś się właśnie taka - rzekła. - A-ale wiem, że mimo całej tej złości nadal... jesteś w stanie kochać. Widziałam, jak się zachowujesz w stosunku do sióstr. Wiem, że się często kłócicie, a-ale... wiele rodzin tak ma. Wiem też, że nie jesteś nienawistna, że w głębi...

- No dobra, może i kocham moją rodzinę, też mi coś! Co to niby ma do rzeczy?!

- N-no... myślisz, że więcej radości sprawia ci bycie złą... czy bycie razem z siostrami?

- Ja... nigdy nie pomyślałam... - Havocwing zatrzymała się w pół zdania. Zaraz potem otrząsnęła się. - No to co? To nic nie znaczy. O co ci do siana chodzi? Że niby traktuję moje siostry tak, jak ty swoje kumpele? - Prychnęła i spróbowała wstać i się oddalić, ale przewróciła się po pierwszym kroku. - Nie jestem taka jak ty. Jestem silna, agresywna, niczego się nie boję. Nic nas nie łączy.

- Um... cóż, s-skoro... skoro tak twierdzisz...

Fluttershy zmarszczyła brwi i ponownie skupiła się na ranach drugiego pegaza. Ten jednak cały czas się wiercił, wyraźnie chcąc z każdą kolejną sekundą coraz bardziej się od niej oddalić. Oko Havocwing drgnęło. Wyglądała, jakby nie podobało się jej to, że Fluttershy nie do końca się z nią zgadza.

- Nie jestem jakiś *milutkim* mięczakiem! - ryknęła. - Mam gdzieś te wszystkie sentymenty i inne pierdoły!

- Nie musisz być... „milutka”, żeby być dobra dla innych.

- To przecież nie ma sensu!

- To... - Żółta klacz pokręciła głową. - Ż-życzliwość polega przede wszystkim na współczuciu. Nie musisz koniecznie zachowywać się miło, bo możesz komuś pomóc nawet bez jego wiedzy. Na pewno zrobiłaś coś takiego dla twoich sióstr, racja?

- No... - Havocwing zaczęła stukać kopytkiem w podbródek. - Próbowałam pomóc Curaçao i Insipid... Ale zaraz, chwila, nie robiłam tego po to, żeby być... miła czy coś. Po prostu szlag mnie trafiał od ich ciągłych kłótni! Widzisz? Nienawidzę, jak one się kłócą. Nienawisć. A nie żadna życzliwość.

- Insipid i Curaçao się kłócą? - Fluttershy przekręciła głowę w bok i wypuściła kawałek robiącego za bandaż ubrania z ust. - O co...

- Nie twój interes! Zamknij się! Ja nic ci nie powiem! - Czerwony pegaz splunął. - Dobra, może i nienawidzę patrzeć na ich sprzeczki, może chcę zrobić coś, żeby przestały, i *może* tym czymś nie jest trzymanie ich obu w ogniu, aż się pogodzą. No i co z tego? Twierdzisz, że jest niby *miłe* z mojej strony?

- Dla mnie brzmi to dość miło, tak - odpowiedział drugi kucyk z małym uśmiechem.

- Ja... nie! - wyrzuciła z siebie Havocwing. - Nie! Skończ się ze mną kłócić! Nie jestem

miła! Jestem okrutną, wściekłą maszyną do zabijania! Najlepszą wojowniczką po tej stronie Pandemonium! To, że kocham rodzinę, nie ma tu nic do rzeczy! Nie jestem miła! Nie jestem dobra! - Wyprostowała się i przycisnęła twarz do twarzy żółtej klaczy. - Nie jestem jakimś sentymentalnym mięczakiem! Nie. *Jestem. Miła.*

- Czy okazanie odrobiny życzliwości to naprawdę coś złego? - Fluttershy nadal broniła swego stanowiska. - Twoje siostry cię kochają. Jestem pewna, że będą szczęśliwe wiedząc, że ty też je kochasz.

- A-ale... - Czerwona klacz prychnęła i padła znowu na ziemię, dzięki czemu Fluttershy mogła wrócić do opatrywania jej ran. - To... tak jakby dobrze wiedzieć, że są szczęśliwe. Chcesz powiedzieć, że tak właśnie powinnam się czuć? Że to jest właściwe? - Przewróciła oczami i wypuściła z nosa strużkę dymu. - Ale to w takim razie by znaczyło, że marnowałam czas, nienawidząc cię.

- A... nie jest tak? - zapytał żółty pegaz. - Co chciałaś osiągnąć poprzez... zabicie mnie?

- Ja... nie wiem. Po prostu... - Havocwing zmarszczyła brwi. Jej twarz nagle zbladła, jakby właśnie uświadomiła sobie jakąś okrutną prawdę. Fluttershy porównała to z tym, jak ona sama wyglądała, gdy zdała sobie po raz pierwszy sprawę, jak bardzo chce wrócić do domu. - Czy ja naprawdę zmarnowałam cały ten czas na uganie się za tobą, kiedy mogłam próbować rozpocząć nowe życie z moimi siostrami? One są dla mnie ważniejsze niż takie bzdury...

Jęknęła i poderwała się w górę, trzymając się za pierś. Nie tylko twarz, ale także cała reszta jej ciała wyblakła.

- Do... do s-siana... nie mogę oddychać... Aaach... cholera...

- Havocwing? Wszystko w porządku?

Pegaz zamknął oczy, trzymając się za głowę. Wyglądał, jakby okropnie cierpiał.

- K-to wyłączył ogrzewanie? Zi... zimno mi... - Chwyciła się za boki i skuliła, padając na ziemię. - D-d-do... d-diabła. C-co jest grane? N-nie czuję n-n-nóg.

- Och... ojej... um... czekaj, pomogę ci - ćwierknęła Fluttershy. Szybko przyjrzała się, czy jej bluzki zostało jeszcze na tyle, aby owinać i ogrzać nią jakoś drugiego kucyka.

- Z-zamknij się! N-n-nie potrzebuję twojej g-głupiej dobroci...

Oczy Havocwing zrobiły się wielkie, a pegaz powoli przekręcił głowę, aby spojrzeć na Fluttershy. Ta instynktownie cofnęła się o pół kroku. Oczy Havocwing nie wypełniał już gniew.

Wypełniał je strach.

- T-ty! T-ty to zrobiłaś! T-to twoja wina!

- J-j-ja? - przeraziła się Powierniczka Życzliwości. - J-ja przecież nic...

- D-d-dałam się nabrać! Cholera... N-nabrałam się na t-twoją małą sztuczkę! M-muszę stąd zwać!

Havocwing wstała, a następnie przeszła obok żółtego pegaza, kulejąc lekko i kierując się w stronę prowadzącej na zewnątrz dziury w ścianie.

- Czekaj! - zawołała za nią Fluttershy, zdając sobie sprawę, że czerwona klacz chciała odlecieć. - Havoc, twoje skrzydło! Nie możesz latać w takim... - Wciągnęła głośno powietrze, kiedy drugi pegaz wyskoczył przez dziurę na zewnątrz. - Nie!

Powierniczka Życzliwości podbiegła do wyrwy w ścianie i także się przez nią rzuciła. Dojrzała Havocwing, spadającą w dół i desperacko próbującą poderwać się do lotu. Fluttershy zanurkowała najszybciej jak tylko potrafiła, ciesząc się, że wyszli z drugiej strony wieży, gdzie nie było lądu u jej podnóża. Havocwing nie spadała dzięki temu na wyspę, tylko na warstwę puszystych chmur.

Czerwony pegaz nie zatrzymał się jednak na nich, tak bardzo skupiony na tym, aby uciec, że wołał przelecieć przez nie. Fluttershy zwiększyła prędkość i także przebiła się przez chmury, goniąc za spadającym kucykiem. Usłyszała cichy trzask, ale nie zwróciła na niego większej uwagi. Gdy jednak minęła ostatnią warstwę chmur i wyłoniła się pod nimi, po Havocwing nie było ani śladu.

Fluttershy zaczęła się gorączkowo rozglądać za drugim kucykiem.

- Ojej... Havocwing! Havoc! Gdzie jesteś?!

Nie mogła jej nigdzie dostrzec, co ją mocno martwiło. W dole nie było nic poza oceanem, więc powinna była łatwo dostrzec Havocwing na jego tle. Ale gdzie w takim razie mogła być? Nie mogła przecież tak po prostu zniknąć, prawda? Fluttershy szybko omiotła wzrokiem chmury, które się nad nią znajdowały, mając nadzieję, że zauważy gdzieś między nimi jakiś ślad czerwonego pegaza.

Po chwili westchnęła z rezygnacją. Jeśli Havocwing ukrywała się przed nią, to niewiele mogła na to poradzić. Wszelkie próby pomocy mogły po prostu pogorszyć sytuację.

- Och... mam nadzieję, że Rainbow nic się nie stało. I Blackburn też... - wymówiła cicho, przelatując z powrotem przez chmury.

Kiedy wyspy ponownie ukazały się jej oczom, Fluttershy miała okazję dobrze przyjrzeć się wieży. Jedna z jej stron nosiła na sobie tyle dziur, wyrw, wgłęć i rozdarć, że żółta klacz była zaskoczona, że cała konstrukcja jeszcze się nie zawaliła. Jedynie jedna dziura, wysoko w górze, zdawała się jej być znajoma. Cała reszta musiała zostać zrobiona przez...

- O nie... - pisknął pegaz. - Rainbow...

Fluttershy podleciała do poniszczonej budowli, chcąc ją zbadać, ale zatrzymała się, gdy nagle usłyszała, jak ktoś ją woła. Odwróciła się i zobaczyła zbliżającą się Blackburn. Wyglądała znacznie gorzej, niż kiedy Fluttershy widziała ją po raz ostatni: jej kurtka była cała podziurawiona, a na kopytku nie miała założonego ochraniacza.

- Wasza Wysokość! Wszystko w porządku? - zapytała, gdy Królowa podleciała ku niej.

Ta nie odpowiedziała od razu, ale uniosła brew, przyglądając się drugiemu kucykowi.

- Brak obrażeń... - zaczęła w końcu powoli mówić. - Nic ci nie jest. Podarte ubranie... przypomina sukienkę Rarity po tym, jak opatrzyła Lockwooda. Pomogłaś Havocwing.

- J-ja... tak - zdumiała się żółta klacz. - Została ranna w walce i nie mogłam jej tak po prostu zostawić.

- Nie może dalej walczyć. - Blackburn spojrzała na swoje kopytko, na którym jeszcze niedawno miała założony Amplifikator. - Będzie musiało wystarczyć. Sprawiedliwości musi stać się zadość.

- Sprawiedliwości?

- Za zabicie moich żołnierzy. - Królowa pokręciła głową. - Grayscale przyznała się do winy. Można założyć, że jej siostry także brały w tym udział.

- Och... - Fluttershy podleciała ku Blackburn, klepiąc ją pocieszająco po grzbiecie. - Przykro mi.

- Wybacz... - Królowa ponownie uniosła brew, ale tylko na sekundę. - Zabierz mnie do niej.

- Ja... um... nie mogę. - Klacz pokręciła głową. - Ona uciekła. Nie wiem, gdzie jest.

- Rozumiem. Niefortunne. - Blackburn spojrzała na kopytko Fluttershy. - Twoja bransoleta. Uszkodzona. Przekrwione oczy... płakałaś. To znaczy, że Ophanim... moje kondolencje.

Do oczu Fluttershy zaczęły napływać łzy, a sama klacz rzuciła się, by przytulić Blackburn. Ten pegaz był jedyną osobą, której mogła się w tym momencie wyżalić. Ku jej zaskoczeniu, Królowa owinęła wokół niej swoją nogę, po czym poklepała ją kilka razy po grzbiecie, w nieco niezręcznym geście pocieszenia.

- Przepraszam, Wasza Wysokość... - zakwiliła Fluttershy. - Zachowałam się...

- Powiedziałam: wybaczenie w zamian za przyznanie się do winy - rzekła Blackburn. - Jeśli naprawdę jest ci przykro, przeproś Lockwooda.

- Tak zrobię - załkała druga klacz.

- Skoro tak, w drogę - przytaknęła Królowa. - Znajdźmy obidium. Opuśćmy to miejsce.

Rainbow nie była sama na długo. Grayscale wyleciała z wieży i podleciała ku niej, ruszając się szybciej, niż kiedykolwiek. Twarz szaroniebieskiego pegaza pokrywały liczne zadrapania i ślady lekkich poparzeń. Rainbow dostrzegła, że jej teoretycznie niezniszczalne buty także nosiły ślady drobnych uszkodzeń.

- Gdzie twoja znajoma? - zapytała Grayscale. Widać było, że walczy, aby utrzymać swoje zwyczajowe opanowanie. Jej skrzydła poruszały się w powolnych, równych odstępach, a wyraz twarzy miała spokojny, ale ogień w jej oczach był niepokojący.

Rainbow wzięła głęboki oddech. *Czy ja też tak wyglądam, jak się denerwuję?*

- Zostałyśmy tylko we dwie, Gray.

- W porządku. - Drugi pegaz prychnął, po czym wylądował na niewielkiej chmurze. - Ale tym razem koniec z gierkami: walczymy na poważnie. Tylko ty i ja. Zwycięzca bierze wszystko.

Rozpostarła w pełni swoje wielkie skrzydła. Rainbow nie poczuła żadnych zmian w otoczeniu, ani też nie dostrzegła żadnych nagle poruszających się obiektów. Pokaz Grayscale był tylko pokazem. Powierniczka Lojalności cały czas przyglądała się swojemu klonowi, nie mogąc się nadziwić, w jaki sposób Grayscale mogła posiadać tak kompletnie inną budowę ciała.

- Nie ma sprawy - odparła z szyderczym uśmieszkiem Rainbow. - Ale ostrzegam: ja zawsze wygrywam. Taka już jestem.

Usta drugiego pegaza ułożyły się w mały uśmieszek, po czym zaśmiał się on głośno:

- Właśnie dlatego dopilnuję, żebyś przegrała. Cała twoja pewność siebie, twoje przechwałki, twoje ego: to wszystko jest pozbawione znaczenia. Udowodnię ci, jak bezużyteczna jesteś.

- Jeszcze zobaczymy...

Grayscale machnęła skrzydłami, a Rainbow zaczęła spadać w dół niczym kamień. Tęczowy pegaz skupił się na odzyskaniu możliwości latania i niemal nie zauważył przez to, jak przeciwniczka zapikowała w jego kierunku. Rainbow obróciła się gwałtownie i także zanurkowała, zmieniając się przy tym w błyskawicę.

Spojrzała za siebie: Grayscale cały czas podążała za nią lotem nurkowym, szybko zmniejszając dzielący je dystans. Rainbow przeleciała przez warstwę chmur, robiąc równocześnie beczkę, aby złapać część z nich w swój ślad. Puszyste, białe kłęby stały się przez to czarne.

Powierniczka Lojalności odetchnęła głęboko i kopnęła ciągnącą się za nią burzową chmurę. Wystrzeliła z niej salwa gradu, kierując się prosto w goniącą Rainbow klacz. Tęczowy pegaz kopnął jeszcze kilka razy, wysyłając za siebie kolejne lodowe pociski.

Grayscale spowolniła swój lot, rozkładając lekko skrzydła i skręcając w bok, aby uniknąć salwy. To wystarczyło, aby Rainbow zdołała się nieco oddalić. Jednak gradziny nie minęły po prostu szaroniebieskiego pegaza, lecz zakręciły wokół niego: Grayscale użyła swego ciała jak wielkiej procy, dzięki której skierowała pociski z powrotem do Rainbow.

Powierniczka Lojalności zaczęła okręcać się wokół własnej osi, unikając gradzin i łapiąc je w tunel powietrzny. Ponownie kopnęła w swoją chmurę i zaczęła machać skrzydłami, aby skierować tornado w górę, tworząc więcej lodowych kul. Gdy jej burzowa chmura zniknęła, Rainbow zrobiła fikołka i wystrzeliła prosto w kierunku przeciwniczki.

- Szykuj się, Gray! - krzyknęła.

- Dawaj, Dash! - Grayscale złożyła skrzydła i ponownie zapikowała.

Rainbow skręciła, opuszczając swoje tornado, które pomknęła dalej prosto, wysyłając przy tym setki gradzin w stronę drugiego pegaza.

Grayscale trzepnęła skrzydłami, odbijając atak. Część lodowych pocisków zdołała jednak osiągnąć celu, rozbijając się o jej ciało. Rainbow zauważyła, jak szaroniebieska klacz krzywi się po każdym trafieniu. Rozpostarte skrzydła spowodowały także wytracenie przez nią części prędkości.

Rainbow błyskawicznie podleciała i uderzyła Grayscale kopytem w brzuch. Ta jednak wytrzymała cios, a następnie złapała przeciwniczkę i uderzyła ją z główki. Rainbow zaczęła wirować w powietrzu, lecąc w tył i trzymając się za pyszczek. Odzyskała kontrolę w samą porę, aby uniknąć nadlatującej szybko Grayscale.

Tęczowa klacz prychnęła i przestała naciskać kopytkiem na nos. Poczuła, jak zaczyna lecieć z niego krew.

- To wszystko, na co cię stać? - Przesunęła się w bok, aby uniknąć kolejnego ataku. - Jestem rozzarowana!

- Że co? - Drugi kucyk zmrużył oczy i parsknął głośno. - Naprawdę, Dash, przecież nadal nie jesteś w stanie zrobić nic, poza uciekaniem. Szkoda.

- A ty nie możesz zrobić nic, poza gonieniem mnie - zripostowała Rainbow. - Jakbyś mogła za mną nadążyć, to może byłabyś dla mnie jakimś wyzwaniem. *Nudziarz* z ciebie.

Powieka Grayscale drgnęła.

- Dash... nie - powiedziała, kręcąc głową. - Nie zamierzam ci tego mówić. Zamierzam ci *pokazać*, jak bardzo się mylisz. Pozdrów ode mnie ocean.

Rainbow ruszyła ku przeciwnicze w tej samej chwili, w której ta machnęła skrzydłami. Nie zdążyła się nawet zorientować, kiedy zaczęła spadać w dół. Szybki rzut oka wystarczył, aby powiedzieć jej, że za jakąś minutę uderzy w zbliżającą się powierzchnię oceanu.

Próbowała zacząć machać skrzydłami, ale stały się one nagle bardzo ciężkie, znacznie utrudniając poruszanie nimi. Chciała zacząć kręcić się w powietrzu, aby nieco spowolnić spadek, ale to także okazało się niemożliwe. Każdy ruch wymagał od niej ogromnego wysiłku, zupełnie, jakby właśnie próbowała podnieść najcięższą rzecz na świecie.

Niedobrze.

Pięćdziesiąt sekund.

Rainbow desperacko próbowała wymyślić sposób na wydostanie się z tego impasu. Jednak każdy jej pomysł rozbijał się o to, że, nawet biorąc pod uwagę całą jej znajomość zasad aerodynamiki, była przyzwyczajona do dostosowywania w jakiś sposób własnej wagi. Tutaj sytuacja była niestety zgoła odmienna.

Zamknęła oczy, a jej umysł wypełniło zmartwienie. Jeśli nie da rady zatrzymać jakoś tego spadania, wpadnie do oceanu. Jedną z pierwszych rzeczy, jaką nauczyła się w szkole latania było to, że uderzenie o powierzchnię wody z taką prędkością miało tragiczne skutki. A z

każdą sekundą klacz spadała coraz szybciej. Jeśli ona zginie, to co stanie się z jej przyjaciółkami? Wszystkie znajdą się, o ile już nie były, w niebezpieczeństwie. Czy Grayscale, nie mając wtedy nikogo, kto mógłby ją powstrzymać, dołączy z powrotem do swoich sióstr, by pomóc im rozprawić się z pozostałymi?

Czterdzieści sekund.

Nie, pomyślała Rainbow, ona nie może na to pozwolić. Póki żyła, nie zamierzała dać Grayscale wygrać. Wiedziała już, co musi zrobić.

Z wielkim trudem złożyła skrzydła, poprawiła gogle i wzięła głęboki oddech, po czym przyjęła pozycję do lotu nurkowego. Taktyka Blackburn zadziałała, nawet mimo tego, że jej wykorzystanie nie było przez Rainbow do końca zamierzone. Grayscale dała jej właśnie okazję nie tylko na wywołanie Tęczowego Rozbłysku czy nawet na zamianę w błyskawicę, ale na zrobienie czegoś jeszcze lepszego.

Trzydzieści sekund.

Pegaz pikował w dół coraz szybciej, w pełni korzystając ze znacznie zwiększonej siły ciężenia. Rainbow bez trudu osiągnęła barierę dźwięku, a następnie przebiła się przez nią, tworząc Tęczowy Rozbłysk. Robiła to już wiele razy, ale uczucie poruszania się szybciej od dźwięku zawsze napełniało ją ekscytacją.

Dziesięć sekund.

Nadal mknęła w dół, coraz szybciej i szybciej. Prędkość ponaddźwiękowa nie była wystarczająca: grawitacja nadal mogła wpływać na obiekt poruszający się tak szybko. Błyskawiczna próba machnięcia ogonem potwierdziła, że moc Grayscale w dalszym ciągu oddziaływała na Rainbow. Nie leciała dość szybko, aby się jej wyrwać.

Pięć sekund.

Rainbow włożyła w lot wszystkie swoje siły, coraz bardziej się rozpędzając. Ocean przybliżał się tak szybko, że klacz była już pewna, że za chwilę uderzy w jego powierzchnię. Przycisnęła nogi do ciała jeszcze mocniej, zmieniając się w prawdziwy żywy pocisk.

Jedna sekunda.

Wykorzystując każdą, nawet najmniejszą cząstkę energii jaką jeszcze w sobie miała, Powiernicze Lojalności udało się zrobić coś, co do tej pory uważała za niemożliwe do osiągnięcia.

Rozbłysk Hiperspektralny.

Wzdłuż jej magicznego śladu przeszła seria eksplozji w kształcie gwiazd, każda w innym kolorze i każda świecąca się jasno niczym samo słońce. Wybuchy rozszerzyły się, a zaraz potem złączyły z lecącym pegazem, tworząc ogromną falę uderzeniową, która rozdzieliła powierzchnię oceanu poniżej. Świat wokół Rainbow stał się serią pryzmatycznych światel, zalewając jej wizję wszystkimi możliwymi barwami spektrum w ciągu ledwie sekundy. Nie czuła świstającego wokół wiatru, oporu powietrza oraz, co najważniejsze, nie czuła już siły *gravitacji*. Jej ciało w pełni poddało się prędkości i klaczy pojęła, że wzbiła się właśnie na wyżyny swoich możliwości. Poruszanie się równie szybko jak pocisk, rakietą, a nawet piorun było *niczym* w porównaniu z tym.

Powierniczka Lojalności zatrzymała się, po czym wystrzeliła z powrotem w górę, w ogóle nie wytracając przy tym prędkości. Uśmiechnęła się, spoglądając na małą kropkę w oddali, którą stanowiła Grayscale Force.

- Do dzieła.

Wyciągnęła przed siebie kopyto, ale zamiast znajomego odcienia niebieskiej sierści zobaczyła wielokolorowe ślady *energii*, które podążały za jej ruchami. Rozbłysk Hiperspektralny scalał się z jej sylwetką, zmieniając ją w opalizującą, pseudo-światlistą postać. Nadal jednak *czuła*, że ma solidne ciało, zupełnie, jakby było ono tylko skąpane w świetle.

Niemal minutę zajęło Rainbow dotarcie do oceanu, gdy spadała pod wpływem zwiększonej grawitacji. Drogę z powrotem przebyła momentalnie.

Grayscale prawie krzyknęła z zaskoczenia, gdy nowa, energetyczna postać przeciwniczki niemal dosłownie zmaterializowała się przed nią.

- Co do...

Rainbow wzięła zamach i wyprowadziła cios prosto w brzuch Grayscale. Atak nastąpił tak szybko, że trafiony pegaz nie miał nawet czasu zareagować. Sapnął głośno i zgiął się w pół.

Powierniczka Lojalności nie odpuściła. Kopnęła Grayscale w bok raz, drugi, trzeci. Każdy kolejny cios trafiał w ciało drugiej klaczy niemal równocześnie, a każde kolejne kopnięcie uderzało ją, nim ta zdołała jeszcze zarejestrować poprzednie. Rainbow wyprowadziła silny cios podbródkowy, a zaraz potem wykonała piruet i kopnęła przeciwniczkę w brzuch.

Grayscale poruszała się dla Rainbow jakby w zwolnionym tempie, wirując bezwładnie w powietrzu niczym kawałek papieru. Kilka sekund, które Grayscale potrzebowała na odzyskanie równowagi, było niczym parę minut dla Rainbow.

Powierniczka Lojalności rzuciła się w przód, chwytając przeciwniczkę. Zaczęła następnie

mknąć z nią w dół, tak szybko, że ta przez cały ten czas nadal jeszcze była w trakcie zwijania się po poprzednim ciosie. Dwa pegazy przebiły się przez wszystkie warstwy chmur niemal równocześnie.

Sekundę później znalazły się nad polaną na jednej z mniejszych wysp, pośrodku czegoś w rodzaju ogrodu. Rainbow wbiła Grayscale w ziemię, z siłą wystarczającą, aby stworzyć niewielki krater.

Rainbow wzbiła się w górę, zrobiła półpętlę, zanurkowała i gwałtownie uderzyła w Grayscale z całej siły. Szaroniebieski pegaz uniósł kopyta, chcąc przyjąć skuloną, obronną pozycję, ale trwało to tak długo, że Powierniczka Lojalności była w stanie wyprowadzić przez ten czas kolejnych kilkanaście ciosów.

Rainbow nieustannie atakowała, aż do momentu, w którym Grayscale w końcu zdołała ją od siebie odepchnąć. Poleciała do tyłu, robiąc fikołka i lądując z wielką gracją. Stała następnie w dumnej pozie i czekała, aż jej przeciwniczka się podniesie.

Grayscale powoli wstała i wyszła z krateru, stękając i jęcząc. Jej ciało pokrywały liczne bruzdy i otarcia, a ona sama lekko kulała. Otarła usta, wycierając je z krwi. Zaczęła następnie przyglądać się czerwonej substancji na swoim bucie, jakby była to najbardziej obraźliwa rzecz na świecie. Spojrzała na Rainbow.

- Co to ma być? - zapytała głosem zdradzającym złość oraz ciekawość.

- To się nazywa „krew”, Gray - zachichotała Rainbow, a jej głos niósł za sobą wysoki pogłos. - Ło! ale mam czadowy głos. Niech no tylko Pinkie to usłyszy.

- Wiem, co to krew, idiotko - prychnął drugi pegaz. - Pytałam o *ciebie*. Co ci się stało? Jakim cudem nagle stałaś się taka szybka?

- Rozbłysk Hiperspektralny - oświadczyła dumnie Powierniczka Lojalności, rozkładając skrzydła.

- Co takiego? - Grayscale zmrużyła oczy z niedowierzaniem.

- Nie podoba ci się? To może Tęczowy Rozbłysk Do Kwadratu? - zasugerowała druga klacz. Grayscale rzuciła jej chłodne spojrzenie. - Też nie? Hmm... Tęczowa Atomówka?

- Żarty sobie ze mnie stroisz, wymyślając te durne nazwy? - spytała Grayscale, trzęsąc się ze złości.

- Mniejsza o to, nazwa jest na razie nieoficjalna. - Rainbow wzruszyła ramionami. - Ale dzięki temu zamierzam ci pokazać, jak bardzo się *mylisz*, Gray. Runda trzecia, zaczynamy.

- Wiesz, co jest naprawdę śmieszne? - Klacz rozciągnęła się i wróciła do swej zwyczajnej, stoickiej postawy. - Myślisz, że pokonanie mnie ma jakiegokolwiek znaczenie. Założmy, że ci się uda. Że przegram. I co z tego?

- Eee... tak? - Brew Rainbow powędrowała w górę. - Jak na kogoś, kto jeszcze minutę temu umierał z nudów, bo był pewny wygranej, szybko zmieniłaś postawę. Coś taka poważna, Gray?

- Pokonanie mnie nie ma znaczenia, bo nie jestem nikim szczególnym. - Grayscale pokręciła głową. - A zwycięstwo nad tobą także jest pozbawione znaczenia, więc czemu miałabym się tym przejmować? Jesteś w stanie latać szybciej niż ja. Rzuciłam ci wyzwanie... a ty zdołałaś mnie przewyższyć. Dokładnie tak, jak powiedziałaś, że zrobisz. Brawo.

- Pewnie. Mówiłam ci: taka już jestem.

- Ale koniec końców, nie ma to znaczenia. Wiesz dlaczego? - Grayscale wskazała w kierunku znajdującej się w oddali wieży, gdzie pegazy walczyły wcześniej. - Moje siostry ruszyły za twoimi przyjaciółkami... Nawet jeśli zdołasz mnie pokonać, to myślisz, że one też sobie poradzą?

Rainbow spojrzała w kierunku wysokiej budowli. Blackburn zdołała uciec i z pewnością pomoże Fluttershy... jeśli dotrze do niej na czas. Ale co z resztą? Twilight i Rarity podróżowały z Lockwoodem, który był praktycznie bezużyteczny w walce ze Starlight Shadow czy Insipid. A kto poszedł z Applejack i Pinkie Pie? Fireburst? Była górnikiem i poszukiwaczem skarbów, więc pewnie poradziłaby sobie w bójce. Ale potyczka z Red Velvet czy Curaçao na pewno nie kwalifikowała się jako zwyczajna „bójka”.

Pokręciła szybko głową. *Nie... nic im nie będzie. Jeśli ja mogę pokonać Grayscale, to one także sobie poradzą ze swoimi klonami. Na pewno.*

- Sądzisz, że mają szansę, co? - zapytała Grayscale, wyrывая tęczową klacz z zamyślenia. Parsknęła lekko śmiechem, gdy ta przytaknęła. - Może... może i tak. Może nawet jest już po wszystkim, a moje siostry zostały pokonane. Jeśli tak się stało, to by znaczyło, że nie tylko moje marzenia i cele są nieważne, ale te od nas *wszystkich*.

- Gray... serio, czemu to robisz? - Rainbow uniosła brew.

- Jakie znaczenie ma odpowiedź? - stwierdziła Grayscale. Zaraz potem zachichotała. - Nic się nie liczy. Żyłam złudzeniami, Dash, ale ty otworzyłaś mi oczy. Myślałam, że może pokonanie cię i udowodnienie, jak mało istotna jesteś ma jakieś znaczenie, nawet, jeśli miałam te myśli tylko przez chwilę. Że być może moje istnienie ma jednak jakiś cel. Myliłam się. Nie mogę cię pokonać... nie w ten sposób. A jeśli to nie ma znaczenia... to co ma?

- Gray... czy ty...

- *To. Bez. Znaczenia* - warknęła szaroniebieska klacz łamliwym głosem. Odetchnęła głęboko i zaczęła gapić się na Rainbow. Złość w jej oczach stopniowo malała i była zastępowana przez ogromny smutek. - Mam dla ciebie ostatnie wyzwanie, Dash.

- Słucham... - powiedziała ostrożnie Rainbow.

Skrzydła Grayscale rozpostarły się na całą ich długość. W tym samym momencie, wyspa zatrzęsała się potężnie, a kilka sekund później ziemia zaczęła pękać.

Rainbow wzbiła się w powietrze, aby uciec z trzęsącego się podłoża. Spojrzała na drugą klacz. Małe kawałki wyspy odrywały się i zaczynały lecieć ku niej: ziemia, beton, fragmenty marmuru. Wszystkie te rzeczy ścierały się w proch, nim zdołały dolecieć ku pegazowi, miażdżone przez niewiarygodnie silne ciśnienie. Nawet Powierniczka Lojalności, w swojej nowej postaci, mogła w niewielkim stopniu poczuć siłę przyciągania.

Grayscale wskazała na niebo.

- Zobaczmy, czy za mną nadążysz.

- Co... - Rainbow nie zdołała powiedzieć nic więcej, nim drugi pegaz dosłownie wystrzelił w górę. Wyspa rozpadła się całkowicie i spadła w kierunku oceanu w ciągu ledwie kilku sekund.

Rainbow przystanęła na chwilę, aby się otrząsnąć. Zaraz potem ruszyła w pościg za klaczą. Zdołała ją dogonić po nieco ponad sekundzie, zdając sobie też od razu sprawę, na jaką wysokość właśnie się wzbijają.

Pegazy leciały coraz wyżej i wyżej, przebijając się przez górną warstwę troposfery, później stratosfery, oraz mezosfery, która jaśniała wszystkimi kolorami tęczy. Poświata bijąca z małego księżyca na tej wysokości była niemal oślepiająca.

Rainbow leciała zygzakiem, wymijając małe odłamki skał, które spadały w atmosferę, płonąc. Grayscale po prostu przebijała się przez nie bez zatrzymywania. Gdy Powierniczka Lojalności minęła obszar zorzy polarnej, wchłonęła jej światło i zaczęła je ciągnąć za sobą, tworząc w swoim śladzie świetlisty warkocz.

Grayscale zatrzymała się wiele kilometrów nad termosferą.

Rainbow podleciała do niej i także się zatrzymała. Rozejrzała się dookoła, skonfundowana, głównie przez niemożność zrozumienia, jak Grayscale mogła oddychać będąc tak wysoko. Wtedy zauważyła coś na kształt bańki, otaczającej ciało drugiej klaczy, zupełnie,

jakby ta używała swojej mocy, aby utrzymać wokół siebie bąbel powietrza. Rainbow ucieszyła się, że jej nowa postać najwyraźniej nie potrzebowała tlenu, by przeżyć na tej wysokości.

- Dobra, Gray... gdzie jesteśmy?

Grayscale odwróciła się ku niej i wykonała zamaszty ruch przednimi nogami.

- Stąd możesz wszystko zobaczyć, Dash. - Przesunęła powoli wyciągnięte kopyto. - Całą planetę. Equestrię.

Rainbow spojrzała w dół. Dwa pegazy były tak wysoko, że rzeczywiście można było stąd dostrzec niemal wszystko: małe kropki, które oznaczały położone pośrodku oceanu Wyspy Elizjum; ogromne pola zieleni, ciągnące się na południu; wąskie pasy ciemnozielonych lasów, przerywających trawiaste tereny; brązowe góry Głębigaju; białe światła Utopii; zaśnieżony obszar południowej tundry. Jedynie północna półkula stanowiła dla Rainbow tajemnicę, cała przykryta spienioną, ciemnopomarańczową chmurą energii.

Tęczowy pegaz jeszcze nigdy wcześniej nie latał tak wysoko. Majestatyczny widok był dla niego wręcz przytłaczający.

- To... dość czadowe, racja...

- Naciesz się tym widokiem, Dash. - Grayscale wzruszyła ramionami. - Bo jak skończę, zostaną tylko kurz i skały.

Rainbow już chciała coś powiedzieć, lecz nim zdołała to zrobić, Grayscale obróciła się i zaczęła błyskawicznie lecieć w przeciwnym kierunku. Pierwszą myślą, jaka przyszła Rainbow do głowy, było to, jakim cudem Gray potrafiła nagle tak szybko się poruszać. Nie zmartwiło jej to jednak: wiedziała, że sama i tak jest szybsza. Ruszyła w pogoń i dogoniła przeciwniczkę w ciągu kilku sekund. Trochę zaniepokoiło ją jednak to, że Grayscale cały czas przyśpieszała.

W końcu zdołała zrównać się z drugą klaczą. Musiała jednak wykorzystywać wszystkie siły, aby za nią nadążyć.

- Gray! Co ty robisz?! - krzyknęła głośno w jej stronę.

Szaroniebieski pegaz odwrócił się, tak, że teraz leciał tyłem do planety.

- To się nazywa „orbita”, Dash.

- Dobra... łapię! Ale...

- Zawsze mnie zastanawiało, dlaczego wiem niektóre rzeczy, choć nigdy się o nich nie

uczyłam. - Grayscale oparła z tyłu głowę o kopytko. - Pamiętam, jak rozmawiałam o takich sprawach ze Starlight czy moim ojcem. Ale teraz wiem, że te rozmowy tak naprawdę nigdy nie miały miejsca... a to zmieniło mój punkt widzenia.

- To znaczy?!

- Wszystko na temat mojego dotychczasowego istnienia było kłamstwem. Jestem tylko wymysłem, któremu nadano realne kształty. Moje marzenia i cele są bez znaczenia, bo nie są moje. Należą do kogoś innego. - Grayscale zmrużyła oczy. - Dlaczego *ty* miałabyś mieć to wszystko, a ja nie?

Rainbow milczała i pozwoliła pegazowi dalej mówić, ale nie tyle z grzeczności czy zainteresowania, co dlatego, że cały czas skupiała się na nadążeniu za nim. Grayscale leciała szybciej, niż kiedykolwiek i w dodatku nie wyglądała przy tym, jakby kosztowało ją to szczególnie dużo wysiłku.

- Moja zdolność panowania nad grawitacją oraz ciężarem wymaga, bym miała solidną znajomość praw fizyki. Teraz wiem, że ta wiedza została we mnie wszczepiona w trakcie procesu mojego tworzenia.

- Gray, dobrze wiesz, że jesteś kimś więcej! - Rainbow pokręciła głową. - Przestań się zachowywać, jakbyś była bezużyteczna! Bo tak nie jest!

Grayscale zignorowała ją.

- Wiesz, że jeśli obiekt o odpowiednio dużej masie uderzy w inny obiekt z odpowiednio dużą prędkością, to wówczas oba zostaną, krótko mówiąc, zniszczone?

Rainbow zastanowiła się przez chwilę, po czym nagle wybałuszyła oczy. Grayscale już poruszała się szybciej niż ona i w dodatku cały czas zwiększała swoją prędkość oraz wagę. Jeśli ten stan się utrzyma, to czy ta klacz naprawdę mogła zrobić to, o czym myślała Powierniczka Lojalności? Czy ona mogła rozbić *planetę*? Rainbow słyszała już w życiu niejednego zwariowany plan, ale to wykraczało poza każdą znaną definicję szaleństwa.

- Ty chyba nie mówisz poważnie, Gray! To ci się przecież nie uda!

- Mimo to, zamierzam spróbować. W końcu o to chodzi w nauce: aby dowieść, czy coś jest możliwe, w ten czy inny sposób. - Zachichotała. - Zabawne, że akurat ja to mówię. Ale nie obchodzi mnie, co o tym myślisz. Jeśli mam rację, to wszystko tam na dole zrobi „puff”. Jesteś gotowa podjąć takie ryzyko?

- Oczywiście, że nie! - Rainbow zacisnęła zęby.

- To spróbuj mnie powstrzymać.

Klacz odwróciła się i ponownie zaczęła lecieć swoją orbitalną ścieżką. Z każdą sekundą nabierała coraz większej prędkości, aż w końcu znacznie wyprzedziła Rainbow.

Powierniczka Lojalności prychnęła i także przyśpieszyła, skupiając wszystkie siły na dogonieniu drugiego pegaza. Zdołała to zrobić tuż przed tym, jak Grayscale zapikowała w stronę planety, z kopytkami wyciągniętymi w przód. Rainbow zanurkowała za nią, ale ścigana przez nią klacz znowu przyśpieszyła, a jej metalowe buty zaczęły rozgrzewać się do białości. Rainbow także odczuła wzrost temperatury związany w wejściem w atmosferę, ale na szczęście w niewielkim stopniu - jej świetlista postać wydawała się być nie do przeniknięcia. Nie była jednak dostatecznie szybka. Grayscale w zastraszającym tempie zbliżała się do poziomu mezosfery, a stamtąd od powierzchni będzie ją dzielić już tylko kilka sekund lotu.

Rainbow wzięła kolejny głęboki oddech i zmusiła się do wysiłku większego niż kiedykolwiek. Nie myślała, że było to nawet możliwe, aby nadal wzbijać się na kolejne szczyty swoich możliwości, ale taka już była: każda bariera, którą zdołała pokonać, wyznaczała jej po prostu nową do złamania.

Dosłownie wystrzeliła w stronę Grayscale; drugi pegaz spojrział za siebie, zaskoczony. Rainbow wyciągnęła kopytko, chcąc złapać szaroniebieską klacz, ale ta nadal była za daleko. Wysiłek i intensywny gorąc sprawił, że Rainbow zaczęła odczuwać ból na całym ciele. Nie odpuściła jednak. Centymetr po centymetrze zbliżała się do Grayscale, aż w końcu znalazła się na tyle blisko, by złapać jej ogon.

- Mam cię!

Użyła chwyczonego ogona, aby podciągnąć się i złapać kucyka za tylną nogę. Grayscale kopnęła Rainbow w twarz, gdy ta chciała się wspiąć dalej. Powierniczka Lojalności poczuła, jakby w jej szczękę uderzył pociąg. Niemal nie straciła chwytu.

- Puszczaj, Dash! - krzyknęła Grayscale.

Zaczęła wykonywać korkociąg. Rainbow trzymała się kurczowo jej ogona, gdy szaleńczo kręciła się dookoła własnej osi. Gdy to nie zadziałało, Grayscale ponownie próbowała kopnąć przeciwniczkę w twarz. Rainbow przesunęła się w bok, by uniknąć jej kopyt.

- Puszczaj! Tym razem samą prędkością mnie nie zatrzymasz! Gdziekolwiek nie uderzymy, planeta rozbije się w drobny mak!

- Nie pozwolę ci na to, Gray! - odkrzyknęła Rainbow.

- Skoro nalegasz! - Grayscale okręciła się, owijając przy tym nogi wokół drugiego

pegaza i łapiąc go mocno. - Możesz w takim razie do mnie dołączyć! Będzie więcej masy dla mojego małego, burzącego światy pocisku!

Rainbow została zaskoczona nagłym ruchem i zaczęła się wiercić, próbując wyrwać się z uścisku.

- Niczego... nie zamierzam... burzyć!

Z całej siły próbowała wydostać się ze śmiertelnego chwytu, ale szaroniebieski pegaz był za silny i za ciężki. Skrzydła Rainbow zostały przez to zablokowane, a jej głowa i nogi znajdowały się w pozycjach uniemożliwiających zaatakowanie przeciwniczki.

Jej umysł zaczęła wypełniać panika, gdy spojrzała w dół i zobaczyła, jak niewiele już dzieliło ich od powierzchni. Wiedziała, że musi zrobić coś, *cokolwiek*, aby powstrzymać Grayscale przez realizacją tego zwariowanego planu. Nawet jeśli uderzą w ziemię, nawet jeśli impet zabije je obie, Rainbow wiedziała, że musi zrobić wszystko, aby nie doszło do zniszczenia planety i zabicia jej mieszkańców. Zabicia jej przyjaciółek.

Ku jej zaskoczeniu, gdy tylko pomyślała o tym, że nie wycofa się przed złożeniem największej ofiary, aby ratować innych, ciało Rainbow zaczęło świecić jeszcze mocniej. Poświata wokół niej była tak intensywna, że zaczęła nawet obejmować swoim zasięgiem sylwetkę Grayscale. Wtedy Powiernicze Lojalności przyszedł do głowy pomysł: będąc w tej postaci, stworzonej z czystej energii, jej masa była bardzo mała. Jeśli Grayscale także zostałaby otoczona tą energią...

Może i nadal uderzą wtedy w ziemię. Może nadal zginą na skutek tego zderzenia... ale wszyscy inni przetrwają. Przyjaciółki Rainbow przeżyją.

- Co ty robisz?! - Grayscale zauważyła, co planuje drugi pegaz. - Aż tak mało obchodzi cię twoje życie, że jesteś gotowa zginąć razem ze mną?! - krzyknęła.

Powierniczka Lojalności spojrzała na nią i odpowiedziała z małym uśmiechem:

- Jeśli będę musiała oddać życie, aby ocalić przyjaciół... to jestem na to gotowa! Nie jestem taka jak ty, Gray!

Grayscale nieprzerwanie pikowała w stronę planety, nawet gdy jej ciało zaczęło świecić tak samo, jak sylwetka Rainbow.

- Nie powstrzymasz mnie, Dash! Nie możesz...

Uszy Rainbow przeszył ogłuszający pisk, gdy klacze przebiły się przez ostatnią warstwę atmosfery. Jej wizję wypełniła zielona powierzchnia planety, w kierunku której mknęły. Potem

wszystko wypełniła biel.

Rainbow powoli otworzyła oczy. Czuła okropny, pulsujący ból głowy, a jej obraz był rozmyty. Miała wrażenie, jakby każdy centymetr jej ciała się palił: bolało ją samo myślenie o tym, aby się poruszyć. W ustach czuła smak krwi, delikatny wiatr muskał jej grzywę. Wstała i natychmiast przewróciła się znowu na bok, potykając się na niewielkim wyżłobieniu na dnie szerokiego krateru, w którym się znalazła.

- Auu... - wysapała, wypluwając z ust ziemię.

Ponownie podniosła się na nogi. Rozejrzała dookoła i zauważyła, że ze wszystkich stron otaczało ją rozległe pole niewysokiej trawy, nie licząc płytkiej dziury o średnicy jakiś dwudziestu metrów, w którym była. Nad terenem zapadła już noc, a Rainbow mogła bez trudu dostrzec jeden z księżyców wysoko w górze. Dokładnie nad nią, warto dodać. Ile czasu minęło, odkąd opuściła wyspy? Cóż, pomyślała, przynajmniej świat był nadal w jednym kawałku.

Słaby jęk zwrócił jej uwagę. Odwróciła się i zauważyła Grayscale Force, leżącą na brzuchu, pokrytą ziemią, ciętymi ranami i krwią. Najwyraźniej wylądowała na nogach, a jej buty spełniły swoje zadanie i zabsorbowały siłę uderzenia: ani ona, ani Rainbow nie zginęły przez impet, w wyniku którego powstał wielki krater. Rainbow zaczęła się zastanawiać, co by było, gdyby Rozbłysk Hiperspektralny nie zadziałał, a Grayscale uderzyłaby w powierzchnię z pełną mocą.

Bez chwili wahania, Powierniczka Lojalności podeszła do drugiego kucyka i szturchnęła go w bok.

- Hej... Gray! - zawołała. - Wstawaj! No dalej! Nie umieraj mi tu po tym, jak odwaliałś taki numer!

Grayscale powoli otworzyła oczy i spojrzała na klacz nad sobą. Zaraz potem skierowała oczy na niebo, gapiąc się na nie nieobecny wzrokiem i ignorując Rainbow.

- Nie próbuj mnie ignorować po tym, co się właśnie stało! - prychnęła tęczowa klacz, potrząsając nieco mocniej leżącym kucykiem. - Patrz na mnie! - Grayscale nadal milczała, nie przerywając bezmyślnego gapienia się w górę. Rainbow znowu ją potrząsnęła. - Patrz na mnie! Masz mi sporo do wyjaśnienia!

- Wszystko zepsułaś - wymamrotała Grayscale, kręcąc głową. - Jestem do niczego...

- Pewnie, że zepsułam. Nie myślałaś chyba, że pozwolę ci rozwalić planetę? - zachnęła się Powierniczka Lojalności. - Do siana, co z tobą jest nie tak? Po co w ogóle chciałaś to

zrobić? Jesteś nienormalna, wiesz?!

- Zawiodłam - głos drugiej klaczy był ledwie słyszalny, a na jej twarzy pojawił się wyraz wielkiego smutku. - Miałam rację...

- A ty dalej chcesz mnie zdołować? - prychnęła Rainbow. - Mało co nie rozsadziłaś tego świata na kawałki, a próbujesz sprawić, żebym to *ja* się źle czuła z tego powodu?

- Nieważne. - Grayscale przewróciła się, tak, aby leżeć grzbietem do Rainbow. - Czemu przejmujesz się kimś takim jak ja?

- Powinnaś się cieszyć, że się tobą przejmuję - odgryzła się tęczogrzywa. - Po tym wszystkim co zrobiłaś, nie zasługujesz na żadną sympatię z mojej strony. Zasługujesz jedynie na karę, tak jak powiedziała Blackburn. Ale przede wszystkim - dodała Rainbow, robiąc smutny grymas - zasługujesz na współczucie.

- Współczucie... nie jestem tego warta. Jestem zerem. Porażką. Co...

- Zamknij się! - warknęła Rainbow. - Czy ty w ogóle słyszysz, co wygadujesz?! Nienawidzisz samej siebie tak bardzo, że byłaś gotowa się zabić! Myślisz, że twoje życie jest tak złe, że jedyne wyjście to je skończyć! Co się stało z tą Grayscale, którą kiedyś uważałam za najbardziej czadowego kuca na świecie, co?

- Dowiedziała się, że jest tylko nic nie wartą kopią kogoś innego - odparła płasko druga klacz.

- Więc to o to chodzi? Myślisz, że z tego powodu jesteś bezużyteczna? Ha! Gdybyś *naprawdę* była moim klonem, to nie poddałabyś się z powodu czegoś tak głupiego! Wstałabyś i udowodniła, ile znaczyś!

Wyciągnęła kopytko w stronę szaroniebieskiego pegaza.

- Wstawaj. Czy jesteś za słaba? Wstawaj i pokaż na co cię stać!

- Zostaw mnie - prychnęła Grayscale. - Obie wiemy, że jesteś ode mnie lepsza, więc co to ma za znaczenie? Nic się nie liczy...

- Jak na kogoś, kto cały czas gada, że nic się nie liczy, to się wcześniej dość mocno starałaś, żeby mnie pokonać - parsknęła Rainbow.

Grayscale już chciała coś odpowiedzieć, kiedy zatrzymała się. Jej twarz zbladła. Odwróciła się ku drugiemu pegazowi.

- Że co... nie... ja...

- Słyszałaś mnie! Już ci powiedziałam, że chyba masz coś nie tak z głową! Cały czas powtarzasz, że wszystko jest bez znaczenia, ale byłaś gotowa rozwalić całą planetę, żeby dowieść swojej racji! Więc jak to w końcu jest? Zależy ci na tym, żeby mnie pokonać, czy nie? Bo jeśli tak, to wstawaj! Rusz zad i będziemy mogły zacząć jeszcze raz! Jestem gotowa na następną rundę!

- Ty... nie, to... ale... - wydukała Grayscale, po czym zacisnęła zęby. - Nie... nie zależy mi na tym, żeby cię pokonać...

- Na Celestię, zaczynasz mi działać na nerwy! - zirytowała się Rainbow, po czym przewróciła oczami. - W takim razie, po co w ogóle ze mną walczyłaś? Skoro ci nie zależy, czemu mnie po prostu nie olałaś? Mogłaś sobie znaleźć jakieś spokojne miejsce i tam wszystko sobie ułożyć, ale ty wołałaś za mną gonić! Czemu? Żeby udowodnić, że jesteś lepsza, tak jak mówiłaś?

- Ja... zrobiłam to, bo... moje siostry tego chciały. Powiedziałam, że im pomogę, bo...

- Bo ci na nich zależy? Kupa bzdur! - Tęczowa klacz kopnęła wciąż leżącą Grayscale w bok. - Najpierw twierdzisz, że nic się dla ciebie nie liczy, a teraz chcesz mi wmówić, że to twoje siostry wciągnęły cię w ten swój zwariowany plan, a ty po prostu ruszyłaś za nimi! Zdecyduj się, do groma!

- Ja... nie... - wypaplał drugi pegaz.

- Sama nie wiesz, czego chcesz, racja? Nie wiesz, czy wolisz się ze mną bić, leżeć i użalać się nad sobą, czy wrócić do sióstr. Czego chcesz?!

- Wrócić... do moich sióstr...

- Tak myślałam. Bo moje przyjaciółki pewnie je pokonały, tak samo jak ja ciebie.

Grayscale zbladła.

- Wiedziałaś! - zaśmiała się Rainbow. - Widzisz? Martwisz się o nie, racja? Dlatego właśnie uważam, że twój wcześniejszy plan i tak by się nie udał. - Prychnęła i pokręciła głową. - Wysadzić planetę, niech mnie. A ja w to uwierzyłam przez moment. Co za strata czasu.

- Co... masz na myśli? - zapytała Grayscale, a jej brew uniosła się.

- Gdybyś zniszczyła planetę, one także by zginęły. Więc tak naprawdę nie chciałaś tego zrobić, racja? Po prostu chciałaś mnie sprowokować. Ale powstrzymałam cię, bo jestem lepsza!

Rainbow przestała mówić, gdy zobaczyła wyraz twarzy drugiego kucyka. Usta Grayscale ruszały się niemal niezauważalnie, zupełnie, jakby szeptała sama do siebie. Powierniczka Lojalności zmarszczyła brwi. Czyżby trafiła w czuły punkt? Czy Grayscale naprawdę zależało na siostrach, ale... nie zdawała ona sobie sprawy, że przez jej atak one także mogły zginąć?

- Gray? - zapytała tęczowa klacz, po kilku chwilach całkowitej ciszy. - Wszystko gra?

- Ja... nie... zaraz... - Twarz Grayscale przyjęła kolejny stopień bladości.

Klacz padła nagle na ziemię, trzymając się kopytkami za głowę i krzycząc z bólu. Tarzała się przez chwilę, nim w końcu przestała wrzeszczeć, po czym zaczęła leżeć, całkowicie bez ruchu.

- Um... Gray? - Rainbow cofnęła się o pół kroku.

Szaroniebieska klacz zaczęła drżeć i zwinęła się w kłębek. Do uszu Rainbow dotarł dźwięk, który z powodu wielu lat przyjaźni z Fluttershy, znała aż nazbyt dobrze. Nigdy jednak nie sądziła, że usłyszy coś takiego od Grayscale. Ona płakała.

- Gray, wszystko w porządku?

- Nic nie jest w porządku! - zakwiliła głośno. - Co ja sobie myślałam?! Ja... mogłam je zabić! Na gwiazdy, co mi strzeliło do głowy?!

- O rety... - Powierniczka Lojalności przygryzła dolną wargę. - Nie... nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Miałam na myśli, że...

- Właśnie, że dokładnie to chciałaś powiedzieć! I masz rację! - rozpaczła Grayscale. Uderzyła kopytem o ziemię. Ku zaskoczeniu Rainbow, grunt prawie nie zareagował na ten ruch.
- Masz rację! Do siana! Co jest ze mną nie tak?!

Rainbow niepewnie wyciągnęła kopytko w stronę grzbietu drugiego pegaza.

- Hej... um...

Grayscale nagle obróciła się i owinęła Rainbow w ciasnym uścisku, przyciskając twarz do jej piersi i płacząc rzewnie. Powierniczka Lojalności odwzajemniła gest, także otulając drugą klacz przednią nogą. Nie było to łatwe, ze względu na to, jak wielka była Grayscale.

- T-tak.. - Grayscale pociągnęła głośno nosem. - Tak bardzo skupiałam się na *niczym*, że z-zapomniałam, że mam coś, co się liczy! T-tak bardzo chciałam cię... zabić, że one t-t-też mogły przez to zginąć! Co jest ze mną nie tak?!

Grayscale odsunęła głowę tak, by móc spojrzeć Rainbow prosto w twarz, szeroko otwartymi i czerwonymi od płaczu oczami. Rainbow zaparło dech w piersiach. Blackburn miała rację: oczy Grayscale wyglądały dokładnie tak samo, jak jej własne. Obserwowanie płaczu drugiej klaczy było dla Rainbow przedziwnym doświadczeniem, choć nie wiedziała do końca, czemu. Być może dlatego, że Grayscale przecież w pewnym sensie była *nią*. Rainbow wiedziała, jak bardzo zażenowana ona sama by się czuła, gdyby ktoś widział ją płaczącą.

- Hej... spokojnie, Gray, przecież twój zwariowany plan nie wypalił - powiedziała Rainbow, starając się jakoś pocieszyć drugiego pegaza.

- Ale co, gdyby mi się udało?! - zawyla Grayscale. - T-to nie było do końca niemożliwe! Mogło mi się udać!

- Gdzie tam, na pewno... nie zrobiłabyś tego - odparła Rainbow. Nie była jednak pewna, czy sama w to wierzy i wiedziała, że nie brzmiała zbyt przekonywująco. - Ja... chciałam cię powstrzymać tylko dlatego, że mogłaś zabić samą siebie. Na pewno...

Grayscale znowu chwyciła się za głowę i poderwała w górę.

- S-siebie?! Na gwiazdy... gdybym... gdybym zginęła... to one zostałyby same! C-co jeśli by mnie potrzebowały?! - Wciągnęła z trudem powietrze. - C-co jeśli potrzebują mojej pomocy teraz?!

Szaroniebieski pegaz wzbił się w powietrze.

- Ło! Gray! Co ty robisz?! - rzuciła Rainbow. - Ledwie możesz latać!

- Muszę je znaleźć! - odkrzyknęła. - Upewnić się, że nic im nie jest! Tylko one mi zostały!

Grayscale zaczęła lecieć ze zdumiewającą prędkością. Rainbow poderwała się do lotu i chciała za nią ruszyć, ale powstrzymała się. Jej niedawna przeciwniczka nie chciała już nikogo skrzywdzić: martwiła się po prostu o siostry. Rainbow wzięła głęboki oddech, po czym zaczęła szybować w przeciwnym kierunku. W jej głowie pojawiła się taka sama myśl, jaką zapewne miała teraz Grayscale: *Czy moim przyjaciółkom nic się nie stało?*

Blackburn westchnęła ciężko, spoglądając na łańcuch latających wysp. Sięgnęła do kieszeni i wyjęła mały, cyfrowy zegarek, aby sprawdzić godzinę. Zaczynała się niecierpliwie, czekając na przybycie Rainbow Dash, i była już zmęczona ciągłym zapewnianiem Fluttershy, że jej przyjaciółce nic nie jest. Sama Królowa nie była zmartwiona: wiedziała doskonale, że Rainbow była w stanie pokonać drugiego pegaza. Było jednak kilka momentów, w których ona i

Fluttershy poczuły się zaniepokojone. Przykładowo, ogromna, głośna eksplozja, która miała miejsce jakąś godzinę temu, tuż przed tym, jak mapa Tick Tock zaktualizowała się, aby ukazać nagłe zniknięcie jednej z wysp.

Jednak Blackburn, mimo protestów Fluttershy, pozostała skupiona na swoim zadaniu. Po kilku godzinach poszukiwań, w końcu zdołały one znaleźć działającą maszynę, która wytwarzała obidium. Przy jej pomocy wykonały odpowiednią ilość metalu, którą następnie rycerze Gwardii Harmonii zabrali do Zeb'ra'denu. Królowa wierzyła z całego serca, że Lockwood będzie tam na nich czekał.

Kolejnym powodem, który ją uspokajał, była mapa Czasomistrzyni. Kropka oznaczająca Rainbow Dash nie tylko nadal na niej była, ale zbliżała się w szybkim tempie z powrotem ku nim. Niebieski punkt zniknął jakiś czas temu, mniej więcej w tej samej chwili, w której zniknęła jedna z wysp, ale pojawił się ponownie zaledwie kilka minut później. Choć zrobił to kilkaset kilometrów dalej, gdzieś na trawiastych, południowych terenach.

Nagły brzęk z tyłu zwrócił uwagę Blackburn. Odwróciła głowę.

- Jest już blisko? - zapytała Fluttershy.

Królowa nadal uważała, że żółta klacz wyglądała niedorzecznie w zbroi gwardzisty Harmonii, którą pożyczyła jej sama dama Marshmallow. Nawet mimo tego, że dowódczyni rycerzy oraz Fluttershy były podobnych rozmiarów i pancerz powinien na obie pasować tak samo, wyglądał na za duży na Powierniczkę Życzliwości. Dotyczyło to zwłaszcza hełmu, którego wizjer co chwila opadał na oczy Fluttershy, przez co ta musiała go cały czas poprawiać.

- W takim tempie, będzie tu za kilka minut - odpowiedziała dymna klacz. Przyłożyła kopytko do podbródka, zamyślona. - Porusza się szybciej niż zwykle.

- Cieszę się, że nic jej nie jest - westchnęła Fluttershy. - Dziękuję, że zostałeś tu ze mną, żeby na nią poczekać. Wiem, że mogłeś po prostu lecieć z rycerzami...

- By szybciej zobaczyć się z Lockwoodem, tak. - Blackburn pokręciła głową. - Spotkanie istotne... ale trzeba zapewnić bezpieczeństwo tobie oraz Rainbow. Złożyłam obietnicę. Zamierzam dotrzymać.

Minuty mijały powoli. W końcu, dwójka pegazów dostrzegła małe światło na horyzoncie. Błyszczący punkt stawał się coraz jaśniejszy w miarę tego, jak się przybliżał. Fluttershy zaczęła niecierpliwie krążyć w kółko, robiąc to tak długo, aż w końcu tuż nad ich głowami przeleciała Rainbow. Na jej widok, stojące na ziemi klacze wciągnęły głośno powietrze, zdumione.

Rainbow momentalnie zatrzymała się tuż nad nimi. Całe jej ciało migotało wszystkimi kolorami tęczy.

- Siema! - zawołała, szybując w dół. Jej pryzmatyczna poświata powoli zaczęła znikać. Wylądowała tuż przed pozostałą dwójką pegazów i zdjęła swoje pokryte szadzą gogle. Blackburn zauważyła, że Rainbow była mocno poobijana, a jej ubranie nosiło ślady poparzeń oraz uszkodzeń spowodowanych mrozem. - Niezła zbroja, Fluttershy. Nic wam nie jest?

- Nie napotkaliśmy na żadne dalsze trudności, od kiedy się rozdzieliliśmy - zapewniła Blackburn. - Fluttershy potwierdzi. Bez obaw. Nie odniosła żadnych obrażeń.

- Och... um... tak - ćwierknęła żółta klacz. - Wszystko... w porządku.

- Dobrze to słyszeć. - Rainbow spojrzała na dwójkę pegazów i uniosła brew. Jej usta zwinęły się w mały uśmiech. - Nie spodziewałam się, że obie na mnie poczekacie. Czy mi się zdaje, czy...

- Pogodziłyśmy się, tak - dokończyła Blackburn. Skinęła przyjaźnie głową w stronę Fluttershy. - Wybacz i zapomnieć. Zdrowe podejście. Antagonistyczny stosunek niczemu nie służy. Stąd wcześniejsze próby ugody. Walka z Havocwing otworzyła Fluttershy oczy. Uświadomiła, kogo naśladuje. Tak jak...

- Tak jak ty i Grayscale - wtrąciła Powierniczka Życzliwości, uśmiechając się lekko. - Przepraszam cię, Rainbow. Zachowałam się jak... jak jakaś arogancka...

- Nie przejmuj się - zaśmiała się jej przyjaciółka. - Wiem, że tak naprawdę tego nie chciałaś. Masz rację, zachowywałaś się dokładnie tak, jak ta idiotka Havocwing. Udało ci się ją pokonać, co? - Podniosła kopytko, aby Fluttershy mogła je przybić. - Nieźle! Jak to zrobiłaś?

Fluttershy pisknęła i wyszeptała coś pod nosem, nieśmiało przybijając przy tym kopytko z tęczowym pegazem.

- Możesz powtórzyć, Shy? - spytała Rainbow, nadstawiając ucha.

- Powiedziała, że pokonała Havocwing... ale nie bez strat - wtrąciła Blackburn.

Żółty pegaz pokazał swoją bransoletę z pękniętym klejnotem.

- Ophanim... odszedł...

- O... o rany... - Powierniczka Lojalności objęła przyjaciółkę. - Przykro mi, Fluttershy...

- Do... doceniam troskę, ale... nie martw się - zapewniła ją druga klacz, kręcąc lekko głową. Posłała Rainbow serdeczny, choć niewielki, uśmiech. - Jest mi... smutno, ale... nic mi nie będzie.

- Jesteś pewna?

- Będę za nim t-tęsknić... *już* za nim okropnie tęsknie... ale przynajmniej jego ofiara nie poszła na marne. Uratował mnie... i pomógł mi zrozumieć, czym się stałam. - Wytarła łzę z oka.
- Dz-dziękuję, Rainbow... że się o mnie tak troszczysz.

- Taka rola przyjaciół, Shy. Jakbyś czegoś potrzebowała... to wystarczy tylko słowo, zgoda? - Rainbow odwróciła się ku Blackburn. - Czy... udało wam się...

- Obidium już w drodze do Zeb'ra'denu - dokończyła Blackburn. - Dame Marshmallow zajęła się transportem. Pierwotny plan zakładał ruszenie za rycerzami zaraz po twoim powrocie. Nastąpiła zmiana. Potrzebujesz pomocy medycznej.

Rainbow parsknęła lekko, jakby rozbawiona, po czym rozłożyła skrzydła, choć widać było, że nie zrobiła tego całkiem bez bólu. Blackburn zmarszczyła brwi, zdumiona, że drugi pegaz przebył taki dystans z kontuzjowanym skrzydłem.

- Ha! To było dobre, Wasza Wysokość. Nic mi nie będzie. Po prostu ruszajmy w drogę. Miewałam już gorsze wypadki, wierz mi. To nic takiego.

- Nalegam. - Królowa pokręciła głową z dezaprobatą. - Twoje przyjaciółki docenią gest. Nadto, istnieje inny powód: chęć dowiedzenia się czegoś o losie jednego z moich kapitanów. Poszukam odpowiedzi. Ty otrzymasz w międzyczasie niezbędną pomoc.

- Daj spokój. To naprawdę...

- Proszę, Rainbow? - wtrąciła Fluttershy. - N-nie wyglądasz za dobrze... N-nie chcę, żeby coś ci się stało...

- Dobra, niech wam będzie - westchnęła Rainbow, nie chcąc się dłużej kłócić. - Pewnie, weźcie mnie na litość, żebym się dała owinąć w bandaż. Gdzie w takim razie lecimy? Utopia jest za daleko, żeby...

- Nowa Przystań. - Blackburn pokazała na południowy-wschód. - Stosunkowo niedaleko. Stamtąd przybyli rycerze. W mieście zlokalizowana jest ambasada Przylądka Nadziei. - Podeszła na skraj wyspy i rozłożyła skrzydła. - Za mną - dodała.

Trójka pegazów wzbiła się w powietrze i ruszyła we wskazanym kierunku.

Nowa Przystań znajdowała się tylko godzinę lotu od Wysp Elizjum. Pegazy dotarły tam, nim zdążyło się jeszcze ściemnić. Blackburn poprowadziła dwie Powierniczki prosto do ambasady Przylądka Nadziei, trzeciego pod względem wielkości budynku w mieście. Królowej

podobała się nieco staromodna architektura, którą odznaczała się Przystań, dlatego też dała wyraz swojego poparcia dla tego miasta, budując w nim ambasadę w tym samym stylu.

Rzeczony miejsce miało postać okrągłej budowli, wykonanej z ciemnoczerwonej cegły oraz wykończonej drewnem. Pomalowane było one w barwy Przylądka Nadziei, a więc czerń i złoto. Kopułowaty dach także miał złoty kolor, a na jego szczycie znajdował się maszt z flagą, na której wyrysowany był symbol Przylądka. Teren wokół ambasady był pusty, nie licząc kilku strażników oraz wchodzących i wychodzących z budynku pracowników. Z wysoka, łatwo było dojrzeć wyszukane wzory, jakie zdobiły wykładane z kostki brukowej chodniki.

Choć obszar ten był dostępny z powietrza, Królowa zwracała taką samą uwagę na wszelkie protokoły i zasady przyzwoitości, jakiej wymagało się od każdego innego kucyka. Wylądowała więc wraz z pozostałą dwójką przed wielkimi, żelaznymi wrotami. Szczeka uzbrojonego i opancerzonego wartownika, który tam stacjonował, opadła tak szybko, jakby ważyła co najmniej tonę.

- W-w-wasza Wysokość! - W mig stanął na baczność i zasalutował. - C-co pani tutaj...

- Spocznij, żołnierzu. - Blackburn skinęła głową w geście przywitania. - Przelotna wizyta. Czas mocno ograniczony.

- Oczywiście, Wasza Wysokość!

Strażnik wcisnął przycisk na małej klawiaturze obok bramy, otwierając wielkie, żelazne wrota. Królowa oraz jej towarzyszki przeszły przez nią na dziedziniec ambasady. Znajdowało się na nim jedynie kilku pracowników oraz żołnierzy, ale każdy z nich, gdy tylko ujrzał znajomą sylwetkę pegaza, natychmiast przerywał obecne zajęcie i nisko klaniał. Blackburn witała się z nimi wszystkimi kolejnymi przytaknięciami.

Podstarzały, ubrany w garnitur ziemny kucyk wybiegł pośpiesznie z budynku, gdy trójka pegazów pokonała mniej niż połowę dystansu od bramy do drzwi wejściowych. Blackburn zawsze zadziwiało, jak ten posunięty w latach, zielony ogier mógł biegać tak szybko. Tuż za nim wyszła młoda klacz jednorożca, z różową sierścią oraz ognistoczerwoną grzywą, ubrana w podobny do ambasadora garnitur oraz spódnicę. Królowa poczuła się nieco zaskoczona: nigdy wcześniej nie widziała tej klaczy, a zwykle była przecież na bieżąco ze wszystkimi zmianami kadrowymi wśród jej podwładnych.

- Wasza Wysokość! - przywitał się ogier, klaniając się, podobnie jak klacz, która stała u jego boku. - Co za niespodzianka! Nie spodziewaliśmy...

- Wizyta nieformalna, Concord. - Blackburn machnęła kopytkiem, cały czas idąc w stronę wejścia.

Gdy dotarła do drzwi, ogier otworzył je szarmancko i czekał, aż wszystkie klacze wejdą do środka, po czym sam za nimi podążył. Wnętrze ambasady nie wyglądało do końca na urządzone w takim samym, staromodnym stylu, co reszta budynku: wzdłuż ścian można było dostrzec szereg różnych maszyn, będących osiągnięciami współczesnej techno-magii. Grupa szła korytarzem, mijając po drodze kolejne pośpiesznie kłaniające się kucyki, aż dotarła do wielkich drzwi na drugim końcu głównego holu.

Blackburn spojrzała na różową klacz, która cały czas szła u boku ambasadora, ze wzrokiem wbitym w lewitowany przed nią datapad, prawie nie zwracając uwagi na Królową.

- Pracowity, nieznany kucyk. Hmm... w końcu szkolisz następcę.

- Zgadza się, Wasza Wysokość! - zaśmiał się Concord. - Zajęło mi to tylko dekadę, ale w końcu znalazłem kogoś, kto nadaje się do tego, aby zastąpić mnie w roli twojego ambasadora.

- Znam cię od dawna, Concord. Smutno będzie patrzeć, jak odchodzisz. - Blackburn przyjrzała się klaczy. - Przedstaw ją.

- To jest Shroud, Wasza Wysokość. - Concord podszedł do różowego jednorożca. - Niedawno przybyła tu z Nowego Pandemonium, mając najbardziej imponujące CV, jakie w życiu widziałem. Pracowała w samej Wieży Pandory! Posiada niewiarygodną wprost znajomość wszelakich procedur oraz formularzy, potrafi pisać średnio sto słów na minutę...

- Przekonana. Wieża Pandory znana z licznej biurokracji i prestiżowych spraw. Ale, jak wspominałam, wizyta nieformalna. - Blackburn wskazała na Rainbow. - Towarzyszka potrzebuje pomocy.

- Już się robi, Wasza Wysokość. - Ambasador zasalutował. Odwrócił się do różowej klaczy. - Shroud, możesz to załatwić?

Sekretarka przytaknęła i wstukała coś na klawiaturze datapadu.

- Personel medyczny już jest w drodze, proszę pana.

- Bardzo szybko się uczy - rzekł z uśmiechem Concord. - Była tu niecały dzień, a już zdążyła poznać niemal wszystkie nasze procedury. Wasza Wysokość da wiarę, że do tej pory była jedynie zwykłą sekretarką jakiegoś typowego magnata biznesowego? Marnotrawstwo talentu!

- Miło to słyszeć. Po twoim przejściu na emeryturę będzie potrzeba odpowiedniego zastępstwa. Możesz przestać chwalić: już mnie przekonałeś.

- Wybacz, Wasza Wysokość, po prostu nie mogę się nadziwić, że znalazłem kogoś, kto

potrafi za mną nadażyć. Powiedz, jak bardzo roztrzepany jestem, Shroud.

- Niewiarygodnie roztrzepany, proszę pana. - Klacz uniosła wzrok znad swojego elektronicznego notesu i popatrzyła na Rainbow oraz Fluttershy. Uniosła brew. - Hmm...

- Tak, Shroud? - zdziwił się Concord. - Coś się stało?

- Wyglądacie... znajomo - odpowiedziała. - Czy już się gdzieś spotkałyśmy?

Przyjaciółki wymieniły się spojrzeniami.

- Eee... nie wydaje mi się - odpowiedziała nieśmiało Rainbow. - Przykro mi, ale nie pamiętam za dużo o kucykach, które spotkałyśmy w mieście. Może zobaczyłaś gdzieś po prostu nasze zdjęcia czy coś w tym stylu?

- Hmm... pewnie tak. Mój szef był dyrektorem UMNP, więc możliwe, że widziałam was w jakiś dokumentach.

- Żeby ktoś taki musiał wykonywać tak nędną pracę... hmph! - Ambasador pokręcił głową z niesmakiem. - Żeby nadażyć za wszystkim, co się działo w tamtym mieście, musiałaś być naprawdę uzdolniona. Tym bardziej cieszymy się z twojej obecności, Shroud.

- Dziękuję, proszę pana.

- Jeśli proces ubóstwiania zakończony, sugerowana zmiana tematu na ten dotyczący celu wizyty - wtrąciła Blackburn, kaszląc głośno. - Potrzebne odpowiedzi. Ponoć Kapitan Auroran przybył tu wcześniej. Asteroid nie był na liście wylotów na ten tydzień. Wyjaśnij.

- Asteroid... ach, tak, Double Time był tam, gdy wylądował. - Concord uniósł brew. - Zgadza się, Wasza Wysokość, było to trochę dziwne. Kapitan twierdził, że był to awaryjny wylot. Wraz z nim przybyło kilka członków Gwardii Harmonii. To nie pierwszy raz, jak...

- Podstęp. W Przylądku nie było żadnych rycerzy Harmonii - podkreśliła Blackburn. Zaczęła się następnie nad czymś mocno zastanawiać. - Czy była wśród nich Starlight Shadow?

- Starlight Shadow... - próbował sobie przypomnieć ambasador. - Ach! Tak, Wasza Wysokość. Wraz z czwórką innych klaczy była rekrutką, służącą u boku niejakiej lady Curaçao.

- Że co?! - wykrzyknęła Rainbow. - To wy je tu sprowadziliście?! Do siana, co wy macie za pilotów, że pomogli tym wariatkom się tu dostać?!

- Spokojnie, Rainbow Dash - zwróciła się do niej Blackburn. - Najpewniej zażądały tego, pod groźbą zabicia kolejnych kucyków. Konieczny szybki powrót do miasta. Ustalenie liczby

ofiar. Przygnębiające... - dodała, wzdychając.

Blackburn nie mogła pozbyć się myśli, że być może popełniła błąd, pomagając Powierniczkom Elementów Harmonii. W ciągu minionego tygodnia wiele straciła, a jej miasto poniosło szkody większe, niż przez cały okres panowania jej ojca. Czy ta szóstka naprawdę aż tak bardzo przyciągała dziwne i niebezpieczne sytuacje?

- Ofiar, Wasza Wysokość? - zapytał Concord, wrywając dymną klacz z zamyślenia. - Groźby? Czy te klacze...

- Nie były związane z Gwardią Harmonii. Konfuzja zrozumiała. Znajomością Romantique Curaçao dorównuje, jeśli nie przewyższa, rycerzy Harmonii. - Blackburn znowu westchnęła. - Bardzo... niefortunne. Dużo kucyków zginęło w ostatnim czasie. Gadget... Crossfire... Briarthorn...

- Gadget i Crossfire... n-nie żyją? - Ogier zrobił się blade. - Nie wierzę.

- Zginęli w trakcie katastrofy statku Briarthorna. Sam Briar stracił życie przed katastrofą, walcząc z wrogiem.

- Och... To bardzo przykre wieści, Wasza Wysokość. Gadget i Crossfire byli cenionymi współpracownikami i naszymi przyjaciółmi. Dopilnuję, by wyprawiono im godny pogrzeb.

Blackburn zamilkła na chwilę, po czym prychnęła.

- Zapominasz o kimś. Brak sympatii dla Briarthorna? Prawda, był... ekscentryczny. Mimo to, spodziewane przejawy współczucia. Sądziłam... - Zatrzymała się w pół zdania, po czym rzuciła Concordowi nieco oskarżycielskie spojrzenie. Ogier uniósł brew, zaskoczony, a oczy Królowej rozszerzyły się gwałtownie. - *Gdzie on jest?*